ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 28. CZERWCA 1913 ROKU NR. 26

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednolamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

W ostatniej godzinie.

Gdy numer obecny naszego pisma znajdzie się w rękach naszych czytelników, będzie to już w przededniu wyborów. Odzywamy się przeto jeszcze po raz ostatni do licznych rzesz ludu polskiego z poważnem upomnieniem i prośbą gorącą, aby sobie tej ważnej chwili nie lekceważyły i na cały przebieg wyborów w dniu 30-ym czerwca baczną zwracały uwagę. Wybory poniedziałkowe będą niewątpliwie stanowiły przełom w życiu naszego narodu pod zaborem austryackim. Jeżeli zwycięży Stapiński i jego zwolennicy, to w takim wypadku dawny blok sklei się napowrót, a pogrzebany projekt reformy wyborczej odżyje w nowej postaci. — Gdyby się skutkiem wyniku wyborów z kuryi gmin wiejskich okazało, że większość ludu polskiego stoi i nadal po stronie Stapińskiego, to oczywiście nabiorą przez to blokowcy także w innych kuryach odwagi do walki przeciw zasadom zawartym w liście pasterskim XX. Biskupów. W kuryi więc miast zwycięży wówczas niewątpliwie żydowsko-liberalna demokracya, zaś w kuryi większej własności będą tryumfowali wyrzuceni obecnie z siodła Stańczycy. Gdyby blokowa większość, skutkiem wyniku wyborów, nabrała nowych sił, to należy spodziewać się gorszego jeszcze projektu reformy wyborczej, buta bowiem ukraińców i żydów wzrosłaby w nowym Sejmie niepomiernie. Jeżeli natomiast lud polski pójdzie za hasłami rzuconemi przez XX. Biskupów, jeżeli choćby w znacznej części wyzwoli się z pod hańbiącego jarzma Stapińszczyków, jarzma zbrudzonego przekupstwem, obłudą i kłamstwem, to może w takim wypadku dla kraju naszego nowa zawitać jutrzenka. Zwycięstwo wśród ludu polskiego, żywiołów niezależnych, żywiołów gorąco polskich i szczerze katolickich, dodałoby niewątpliwie odwagi zwolennikom tych samych zasad w innych kuryach.

Wszystkie stronnictwa, które stanęły po stronie Biskupów i poszły za ich głosem, zyskałyby silne przez to poparcie, krakowski zaś odłam konserwatystów czyli Stańczycy nie mieliby już śmiałości pójść przeciw Biskupom i przeciw własnym braciom ze wschodu, a bronić uroszczeń ukraińców i żydów. Smiało można twierdzić, że wybory poniedziałkowe z kuryi gmin wiejskich rozstrzygną o całym wyniku wyborów do przyszłego sejmu i wycisną na tym sejmie swoje piętno. Jeszcze nigdy nie miał lud polski tak ważnego do spełnienia zadania, jeszcze nigdy nie wysunął się do tego stopnia włościanin polski na naczelne w kraju stanowisko.

Pamiętajcież więc o tem dobrze bracia wyborcy z kuryi gmin wiejskich, że ciąży na was odpowiedzialność wielka. Jeżeli nie spełnicie pokładanych w Was nadziei, odpowiecie przed Bogiem i Ojczyzną za wszystkie złe następstwa waszego kroku, a sumienia wasze obciążą narzekania upośledzonej na wschodzie kraju ludności polskiej. — Szczególnie zwracamy się z przestrogą do wszystkich wyborców chwiejnych i niepewnych. Bracia! wzywamy Was na miłość Boga i Ojczyzny nie dajcie się przeciągnąć na stronę Stapińszczyków. Będą wobec Was a może już i teraz próbują różnych środków. Stapiński i jego pachołki rozporządzają znacznymi na wybory funduszami. Zkąd ich wzięli, to odpowiedzi na to pytanie szukać nie chcemy, wystarczy na to zwrócić uwagę, że Długosz zapewne nie na darmo jest ministrem. Aby utrzymać się u steru, nie poskąpi Stapińskiego gwardya grosza, nie cofnie się może nawet przed próbami przekupstwa. A więc baczność bracia! Wiedz-

cie o tem, że pieniądz wzięty za głosowanie przy wyborach, to znaczy to samo, co owe przeklęte srebrniki Judaszowe. Pamiętaj bracie, że biorąc łapówkę za głosowanie zaprzedajesz Ojczyznę i Wiarę swoją tak samo jak Judasz zaprzedał Zbawiciela. Stajesz się więc równym największemu na świecie zbrodniarzowi Judaszowi. A zatem precz z przekupstwem przy obecnych wyborach! Gdyby przystąpił do któregokolwiek z was kusiciel i pchał do ręki łapówkę, odtrącajcie go od siebie z pogardą. Nie narażajcie na hańbę i poniżenie godności chłopa polskiego. — Będą się Wam zaś z próbami przekupstwa narzucali nietylko kandydaci Stapińskiego, ale zapewne także kandydaci Stańczyków. Idą oni krytym sztychem do wyborów, otwarcie kandydatur swoich nie ogłosili, jeżdżą jednak po powiatach i starają się zyskiwać sobie duchowieństwo, zaś do wyborcy chłopa spróbują może trafiać za pośrednictwem Judaszowych srebrników.

W dniu wyborów pamiętajcie bracia, że nie należy się z miejsca, gdzie się wybory odbywają wydalać przedwcześnie, może bowiem tu i owdzie przyjść do wyborów ściślejszych. Gdziekolwiek by do tego przyszło, a stanął do ściślejszego głosowania kandydat związku chrześcijańsko-ludowego, należy ławą iść i głosować na niego, z poświęceniem wszelkich względów osobistych lub ubocznych. Gdyby tu i owdzie przyszło do głosowania ściślejszego między kandydatem Stapińskiego a kandydatem nie przyznającym się do żadnego stronnictwa, należy oddawać głosy zawsze na tego ostatniego. W okręgach, w których nie postawiliśmy własnych kandydatów, zalecamy naszym przyjaciołom, aby głosowali w każdym wypadku na przeciwnika Stapińszczyków. — Gdzieby do ściślejszego głosowania przyszło dwóch ludowców, tam należy się wstrzymać od głosowania. W żadnym bowiem wypadku nie wolno nam przyczyniać się naszymi głosami do wyboru takiego posła, który pójdzie przeciwko hasłom rzuconym przez naszych XX. Biskupów.

A więc bracia włościanie do dzieła! Dzień historyczny nadchodzi! lud polski ma tego dnia zdać wielki egzamin, ma pokazać, czy dorósł do tych wzniosłych zadań, które go w najbliższej czekają przyszłości, ma pokazać czy potrafi bronić całości Ojczyzny i odwiecznych praw narodu polskiego. Ludu polski, jeżeli 30 czerwca spełnisz godnie swój obowiązek to Ci kiedyś Matka-Ojczyzna błogosławić będzie. A potomność orzeknie, że ta brać włościańska, ta brać nie najmłodsza w narodzie ale najstarsza, dobrze Ojczyźnie się zasłużyła. Potomność powie, że jak niegdyś przed dziesięciu wiekami strzecha włościańska dała Polsce Piasta, tak teraz znowu z pod strzechy włościańskiej wyszło hasło do narodowego w życiu publicznem odrodzenia się pod znakiem moralności chrześcijańskiej a w imię tegoż życia publicznego uczciwości i czystości.

Z ruchu wyborczego.

Kandydaci narodowego związku chrześc.-ludowego.

Powtarzamy w numerze niniejszym listę kandydatów postawionych i zaleconych przez związek chrześcijańsko-ludowy. Uzupełniamy zaś tę listę nazwiskami dalszych kandydatów:

Biała: **Ludwik Dobija**, rolnik w Rybarzowicach, poseł do Rady państwa.

Żywiec: **Jan Zamorski**, redaktor „Wieńca i Pszczółki" w Białej, poseł do Rady państwa.

Wadowice: **Franciszek Górkiewicz**, rolnik z Głebowic, członek rady powiatowej.

Kraków: **Dr. Mieczysław Nartowski**, lekarz w Krakowie.

Bochnia: **Wincenty Pilch**, rolnik z Dołuszyc, członek rady p.

Brzesko: **Józef Solak**, rolnik z Borzęcina.

Nowy Targ: **Dr. Jan Bednarski**, lekarz w Nowym Targu, były poseł na Sejm.

Limanowa: **Dr. Józef Ptaś**, radca i naczelnik sądu w Mszanie dolnej, poseł do Rady państwa.

Nowy Sącz: **Józef Maciuszek**, rolnik i wójt w Podegrodziu.

Dąbrowa: **Ks. Jan Pilch**, proboszcz i dziekan w Oleśnie, członek rady powiatowej.

Nisko: **Ks. Stanisław Wolanin**, wikary w Zrencinie.

Kolbuszowa: **Jan Ożóg**, rolnik w Sokołowie.

Rzeszów: **Wincenty Tomaka**, rolnik w Trzebownisku.

Jasło: **Ks. kanonik Zygmunt Męski**, proboszcz w Dębowcu.

Tarnobrzeg: **prof. Stefan Chciuk**.

Krosno: **Paweł Nawrocki**, rolnik z Odrzykonia.

Grybów: **Ks. Jacek Michalik**, proboszcz i dziekan z Ciężkowic.

Ropczyce: **Ks. Stanisław Kopernicki**, proboszcz z Zawady.

Tarnów:

Tarnów. **Antoni Kurowski**, prof. szkoły rolniczej.

Łańcut: **Ks. kanonik Tryczyński Władysław**, proboszcz w Markowy.

Wieliczka: **p. Adam Mrozowicki**, właściciel Korabnik.

Rzeszów.

Głosujmy wszyscy na Wincentego Tomakę.

Jak w każdym okręgu, tak też i u nas w okręgu rzeszowskim jest kandydatów co grzybów po deszczu. Pierwszy to c. k. szambelanik młodziutki, Jaś Jędrzejowicz, co zdania skleić porządnie nie potrafi, co go panowie się wstydzą w pańskiej kuryi wybrać i na chłopską go posłali, a drugim kandydatem jest były poseł p. Wasung, którego ludowcy z pod znaku Stapińskiego tylko dla oka stawiają, gdyż prawdopodobnie Stapiński zawarł sojusz z Jędrzejowiczem, bo już niektórzy ludowcy pracują za

Jędrzejowiczem. Jest jeszcze kilku, tak zwanych wiecznych kandydatów, którzy by chcieli być posłami, ale cóż, kiedy się już na nich albo poznali, albo nie chcą ich znać.

Naszym kandydatem, za którym ławą pójdziemy, jest **chłop Wincenty Tomaka z Trzebowniska**, któregośmy delegaci gmin na zebraniu w dniu 13 czerwca uchwalili.

Bracia Chłopi! Do walki, do pracy! Należy przypilnować prawyborców, by ci w dzień wyborów oddali głosy na naszego kandydata chłopskiego **Wincentego Tomakę z Trzebowniska**, który od szeregu lat pracuje wśród nas. Jest członkiem Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, pierwszy w kraju założył organizacyę dla wywozu do Wiednia nierogacizny i pracował w niej tak długo, dopóki nasza chłopska organizacya Kółka rolniczego uczciwie to prowadziła, jest szanowany i lubiany w swojej gminie, pracuje też w kilku instytucyach; jest członkiem Rady gminnej jest przewodniczącym Spółki mleczarskiej, zasiada w Radzie nadzorczej „Spółki oszczędności i pożyczek".

Wincenty Tomaka to nie politykier, ale chłop, który zna naszą dolę, bo pracuje w naszych chłopskich rolnych organizacyach.

Dlatego właśnie, że swoją uczciwą pracą w gminie i w organizacyach rolniczych wykazał, że umie i chce pracować dla ogółu, kazaliśmy mu kandydować do Sejmu. Kto bowiem uczciwie pracuje w gminie i w powiecie, ten zna nasze potrzeby, ten będzie z pożytkiem pracował i dzielnie nas bronił w Sejmie krajowym.

Bracia Chłopi! Do walki przeto pod sztandarem Narodowego związku chrześcijańsko-ludowego, na którem z jednej strony widnieje orzeł biały, a z drugiej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej naszej słusznej sprawy ludowej i narodowej. „Szczęść nam „Boże!"

W a s z.

Rzeszów.

Zgromadzenie wyborców, idących pod sztandarem Narodowego Związku Chrześciańsko-Ludowego, odbędzie się w Rzeszowie w niedziele, dnia 29 b. m. o godz. 3-ciej po południu, w sali „Sokoła". Wszyscy wbyorcy koniecznie stawić się muszą, bo trzeba w przeddzień bitwy wyborczej policzyć się i pouczyć. Dla wyborców z dalszych stron przygotuje Komitet Wyborczy noclegi. W zebraniu tem wezmą udział, jako delegaci Rady naczelnej Związku Narodowo-Ludowego, Dr. Stanisław Szurlej i Redaktor Karol Wierczak.

Kogo mamy wybierać?

Nadchodzi czas wyboru posłów do Sejmu krajowego, nadchodzi ważna chwila. Naród polski kraju naszego podzielił się na dwa obozy, które mają stoczyć walną bitwę. Od zwycięstwa w tej bitwie zależy, czy ten jedyny Sejm polski na całym obszarze ziem polskich ma zostać nadal polskim, czy wiara ojców naszych nie dozna uszczerbku, czy też przestanie on istnieć na zawsze.

Z jednej strony staje do tej walki część obałamuconego jeszcze przez Stapińskiego ludu polskiego do spółki z żydami, z żydowskimi demokratami, socyalistami i tymi wielkimi panami, którzy o to tylko dbają, byle otrzymać mandaty poselskie. Obóz ten chce przeprowadzić taką reformę wyborczą, coby dogadzała Rusinom, masonom i żydom, a krzywdziła lud polski i cały polski naród, na tej ziemi zamieszkały. W obozie tym woła Stapiński „chłopi wybierajcie chłopa", a potem każe wybierać wielkich panów, milionerów i hrabiów.

W drugim obozie stoją wszyscy ci, dla których hasłem jest „Bóg i Ojczyzna", wszyscy ci, którzy w imię tego hasła gotowi są każdej chwili krew przelać, a do tych prawych synów Ojczyzny, do tych prawdziwych katolików nie tylko z imienia należą dawni stojałowczycy, lud wiejski, mieszczanie i inteligencya, złączeni w stronnictwie wszechpolskiem, i ci najbiedniejsi nasi bracia ze wschodniej Galicyi, którzy mieszkają między Rusinami i na własnym zagonie nie są pewni ani dnia ani godziny, ci, którzy drżą na samą myśl, gdyby przeszła w Sejmie taka reforma, jaką blok chciał przeprowadzić. Obóz ten również pragnie reformy wyborczej, ale takiej, któraby nie krzywdziła nas Polaków na korzyść Rusinów i żydów.

Z obozu ludowcowo-żydowsko-socyalistyczno-pańskiego wysunięto kandydaturę na nasz powiat gospodarza z Brzyszczek B o s a k a, ale ten kandydat nie ma najmniejszych szans i z pewnością ustąpi panu stańczykowi Sroczyńskiemu, sodalisowi z Gorajowic, który dla poratowania zdrowia wyjechał do kąpiel, ale w drodze do tych kąpiel tak poczuł się na siłach, że powrócił i zgłosił kandydaturę z tego samego obozu ,co gospodarz Bosak, a który z pomocą p. Stapińskiego i innych środków i okoliczności może wziąść górę.

Z obozu drugiego postawiono kandydaturę ks. **Zygmunta Męskiego**, proboszcza z Dębowca. Niech o nim powiedzą ci, którzy się do niego, jako do byłego posła do parlamentu, o pomoc udawali, niech powiedzą członkowie Kółek rolniczych, czy jako prezes Kółek w powiecie nie jeździł po gminach ze słowem i poradą, niech zaświadczą okoliczne gminy, ile za jego przyczyną przy budowie szkół, przy regulacyi rzek, przy budowie dróg, przy budowie mostów na rzekach zyskali, a okaże się dopiero, że to prawdziwy poseł ludowy. Cóż przeciwnicy na niekorzyść tego kandydata powiedzieć mogą? Chyba to, że ksiądz! Prawda, jest księdzem, a do tego gorliwym duszpasterzem. Kazania jego w różnych kościołach słyszeli ludzie całego powiatu; czy za to mają go potępić? Cóż się stanie według słów Mickiewicza: „kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze?" Czy ks. Męski prócz pracy kapłańskiej nie pełni obowiązków przewodniczącego kilku szkół, prezesa Kółek roln. w powiecie, czy nie piastuje godności członka Rady i Wydziału powiatowego, członka Towarzystwa okręg. rol. i członka Rady nadzorczej Składnicy, której był założycielem, i wielu innych. Słowem, niema stowarzyszenia w powiecie, w którymby nie pracował, nie mówiąc już o jego szesnastoletniej pracy w jego parafii dębowieckiej. Tych się zapytajcie, a oni wam powiedzą, ile dla nich zdziałał.

Posłem naszym powinien być mąż społecznie gorliwie wśród ludu pracujący, a takim właśnie jest **ks. Zygmunt Męski**, proboszcz z Dębowca, były poseł do Rady państwa.

To, że p. Sroczyński wystąpił do walki przeciw tak zasłużonemu ks. Męskiemu, wywołało w całym powiecie powszechne oburzenie.

W y b o r c a.

Chłopi, popierajmy na posła naszego Jana Ożoga.

Z radością przyjęliśmy do wiadomości, że Narodowy Związek Chrześciańsko-Ludowy wysunął na nasz powiat kandydaturę chłopa **Jana Ożoga z So-**

kołowa. Stykamy się z ludźmi z Sokołowszczyzny na jarmarakach w Kolbuszowej i od nich wiemy dobrze, że Jan Ożóg swoją pracą dla dobra braci chłopów w Sokołowszczyźnie, zasługuje w całej pełni na nasz mandat chłopski.

Przeto naszym szczerze chłopskim i katolickim kandydatem jest chłop Jan Ożóg z Sokołowa. Swoją pracą z braćmi chłopami, na pożytek chłopskiej sprawy w Sokołowszczyźnie, daje nam najlepsze zapewnienie, że umie i chce pracować dla ogółu.

Tak lud w całym kraju ceni pracę Jana Ożoga, bo krajowa Rada naczelna Stojałowczyków wybrała go jednomyślnie na swym zjeździe w zeszłym roku w Krakowie zastępcą prezesa.

Na niedzielę 22 na południe mają się zjechać wyborcy z całego naszego okręgu do środka powiatu do Raniżowa, aby tam ostatecznie uradzić i zagrzać się do walki, o zwycięstwo ludowej kandydatury z naszego okręgu. Do widzenia wyborcy w Raniżowie.

Wyborca.

Kolbuszowa.

Zebranie wyborców, idących pod sztandarem Narodowego Związku Chrześciańsko-Ludowego, odbędzie się w sobotę, dnia 28-go b. m. o godz. 3-ciej po południu w Raniżowie. Trzeba się policzyć i naradzić w ostatniej chwili, co czynić należy, aby lud się nie rozbił i nie stracił tego mandatu na rzecz zakamieniałego Stańczyka, hr. Tyszkiewicza. Wyborcy! chodzi tu o głos chłopa polskiego w Sejmie, więc nie leńmy się, ale wszyscy, nie żałując trudu i czasu, przybądźmy do Raniżowa. Jako delegat Związku Narodowo-Ludowego przybędzie do Raniżowa Redaktor Karol Wierczak.

Z powiatu bialskiego

donoszą nam, że w karygodny sposób niesumienni agitatorzy bałamucą tam wyborców forsując kandydaturę dra Łazarskiego, który wcale o kandydowaniu nie myśli, co publicznie sam po wszystkich dziennikach ogłosił. Zwracamy na to uwagę wszystkich wyborców powiatu bialskiego i prosimy ich, aby się nie dali obałamucać. Dr. Łazarski nie kandyduje i kandydować nie chce, **jedynym zaś kandydatem, na którego bezwarunkowo głosować należy, jest p. Ludwik Dobija z Rybarzowic.**

Z powiatu wielickiego

piszą nam, że wyłoniła się tam bardzo sympatyczna i z wielu stron gorliwie popierana kandydatura p. Adama Mrozowickiego z Korabnik. P. Mrozowicki kandyduje na program związku chrześcijańsko-ludowego. Jak najgoręcej też zalecamy wyborcom powiatu wielickiego tego kandydata, obywatela dzielnego i zacnego, człowieka niezależnego, a gorliwego i w całym okręgu Skawińskim dobrze znanego działacza społecznego. Takich właśnie posłów nam potrzeba. Oddajcież więc bracia wyborcy głosy wasze na p. Mrozowickiego, a możemy was upewnić, że zawód was nie spotka, zyskacie bowiem w p. Mrozowickim dzielnego rzecznika i obrońcę waszych spraw.

Wulka tanewska, p. Nisko.

Szanowni wyborcy!

Zbliża się dzień 30 czerwca, dzień, w którym mamy sobie obrać przedstawiciela w Sejmie. Z 3 naszych kandydatów: 1) Ks. Stanisława Wolanina; 2) Hr. Lasockiego; 3) Jana Bisa — dwóch ostatnich jest z partyi ludowej Stapińskiego.

Będziemyż głosować na ludzi Stapińskiego — chyba nie!

Wiemy, kto jest prawdziwym przyjacielem ludu, dość wymienić kolejno tych, co najpierwsi w rozmaitych czasach ujmowali się za nim.

Był taki Ks. Skarga, Ks. Kołłątaj, Ks. Stojałowski, a teraz Księża Biskupi, nie mamy żadnego powodu do niewiary w ich uczucie i w ich patryotyzm.

Takim kandydatem, zaleconym przez Związek chrześcijańsko-ludowy, jest Ks. Stanisław Wolanin, więc wybierzmy go na posła do sejmu.

Jan Chmura, wyborca.

Z powiatu Grybowskiego.

Wybory! wybory! Wszystkich serca, umysły, języki się poruszyły. Hej! wybieramy — mamy prawo wybierania! Chłopy! Chłopa wybierajcie! Chłopa, chłopa — mniejsza o to, jaki on tam będzie: czy mądry, czy nie, czy katolik z serca, czy tylko katolicyzm na ustach nosi, a głosi, a krzyczy, a wrzeszczy, że krew za wiarę gotów przelać, lecz na biskupów, co są przedstawicielami — z woli Chrystusa — tej wiary: huzia i hańba!...

Z tem hasłem, z tym gwarem i szumem w głowach i sercach odbył się w dniu 23 b. m. w sali R. p. w Grybowie wiec ludowców publiczny. Dużo się po nim ludowcy spodziewali, niestety wcale wiec ten nie zaświadczył o sile stronnictwa Stapińskiego, ni o zaufaniu ludu powiatu Grybowskiego do jego wysłanników.

Na wiec zaproszono p. Witosa. Wybrano prezydyum; przewodniczącym został niejaki Gadecki. Zabrał głos — zagaił. Pierwsze słowa — po powitaniu p. Witosa — były przeciwko naszym arcypasterzom skierowane. Niedługo jednak mówił, gdyż zebrani na wiecu chłopi-katolicy, jednomyślnie wzbronili mu dalej mówić: „Co to! chłop katolik na swoich biskupów będzie wygadywał? Cicho! nie o biskupach mówić, my ich szanujemy, nie pozwolimy na nich gębować. O reformie wyborczej mówić, bośmy po to tu przyszli“.

Głos włościan polskich i katolickich nie został bez skutku. Ludowcy sami zmienili prezydyum: Gadecki musiał ustąpić, dostawszy dobrą naukę, jakim się to ma być katolikiem, a przewodniczącym wybrano p. Trelę. Głos otrzymał p. Witos. Mówił dobrze. Mówił o Sejmie, o jego pracy dotychczasowej, o tem, jak to panowie rządzili(ale nie wspomniał o tem, jak im to od czasu do czasu kierownicy stronnictwa ludowego dopomagali), mówił o składzie Sejmu, o tem, że chłopi mało mają reprezentantów w Sejmie i t. d. i t. d.

Na zapytanie, jak się zapatruje na upadłą reformę wyborczą, odpowiedział wyraźnie, że był przeciwny i jest jej przeciwny, bo ona była niedobra, bo to był „dziwoląg“, który upaść musiał.

Poseł Witos dobrze mówił i ktoby wszedł na salę, nie wiedząc kto mówi, sądziłby napewne, że to człowiek, który należy do stronnictwa katolicko-ludowego. Dał on dobrą naukę przewodnikom ludowców w naszym powiecie, jak szanować biskupów i jak przy tem dla ludu pracować zgodnie można.

Boć to u nas — jak tylko się zaczęły wybory — p. Westfalewicz (w powiecie go znają) jeździł, a krzyczał i wrzeszczał na biskupów niesłychane rzeczy, że oni chłopu źle życzą, że oni chcą chłopa zaprzedać panom, że oni nic dobrego dla chłopa nie robią — tymczasem słyszał teraz na wiecu, że nie tylko biskupi utracili reformę wyborczą, ale i poseł Witos był i jest

przeciwko niej. A p. Witos jest ludowcem i słucha Stapińskiego.

Szkoda jednak posła Witosa dla stronnictwa Stapińskiego — szkoda!

Na wiecu tym była też i dyskusya — dyskusya trochę spokojna, trochę burzliwa. Jedni za Stapińskim, inni przeciw, inni jeszcze nie za Stapińskim, ale sami nie wiedzieli za kim. Włościanie katolicy (chociaż i ludowcy zwą się katolikami i są nimi, lecz jacyś to postępowi katolicy, co bez biskupów i kapłanów katolickich się chcą obejść) — chłopi przeciwni Stapińszczykom, na wiecu zaznaczyli swoje stanowisko zupełnie poważnie. Krzyczeli czasem, ale za pewną sprawą; zresztą kogo nie oburzy takie macosze traktowanie życia ludzkiego. Bo to tak wygląda, jakby pół-chłopa było polityka, co bez księdza się obejdzie i „to" na ziemi kiedyś na zawsze zostanie, a drugie pół-chłopa — katolik i ten to jakoś — choć z biedą — przy pomocy księdza w ostatnią godzinę do nieba się wślizgnie. To też cześć wam chłopy, cześć wam włościanie polscy i katoliccy, cześć wam Rysiewicze z Ptaszkowej, Kroki i Radziki z Grodku, żeście się nie wstydzili śmiało wystąpić w obronie waszych Arcypasterzy, a wstyd wam wszystkim, coście się bali ująć za biskupami, a waszych nazwisk nie piszę, boście niegodni, by o was pisano.

Skończył się burzliwy wiec ludowcowy — można jednak słusznie powiedzieć: „wiec ludowców, ale katolików, którzy postawili i poparli kandydaturę Ks. dziekana Michalika z Ciężkowic, syna chłopskiego, ale wykształconego, na którego każdy prawyborca oddać głos winien, jeśli chce według rozumu i sumienia postąpić. Niema bowiem u nas innego kandydata, któryby się mógł pochlubić taką pracą dla ludu, jak ks. Michalik, a nawet p. Cieluch, choć może dobry, bo nic złego i nic dobrego za swego posłowania nie zrobił. Choć na niego 22 prawyborców głos na wiecu dało, tem się pochwalić na wiecu nie mógł, gdyż, jak p. Westfalewicz objaśnił, musiał wyjechać w tym dniu do Wiednia w sprawie sądowej... Niech żyją tedy ludowcy, ale nie ci, co hańbowali biskupom w tej samej sali dnia 16 b. m., ale niech żyją ludowcy dobrzy, którzy nie muszą iść pod sztandarem Stapińskiego, a i tak dla ludu polskiego pracować będą. Niech wyjdzie z naszego powiatu Ks. Jacek Michalik — ksiądz teraz, a może tymczasem do Sejmu nowego już znajdzie się chłop mądry i prawy, któryby śmiało przeciw wrogom chłopa, a z Bogiem dla chłopa pracował.

Życzliwy ludowi Uczestnik wiecu.

Z powiatu Krakowskiego.

W gminach wiejskich powiatu krakowskiego staje do walki z ludowcami i socyalistą Dr Mieczysław Nartowski, prezes „Polskiego Związku Narodowego". Z zawodu lekarz, jest dobroczyńcą biednych i serdecznym przyjacielem polskiego ludu, tudzież warstw ciężko na chleb pracujących, a ze swoich zasług obywatelskich doskonale znanym w powiecie krakowskim. Na wsi urodzony i wychowany, a z ludem polskim zżyty, będzie mógł ludności wiejskiej i podmiejskiej nieocenione oddawać usługi. Przeciw to takiemu człowiekowi, gorliwemu obywatelowi wysuwa p. Stapiński osławionego w powiecie naszym Ptaka i Serczyka, lub ośmieszonego w powiecie opisywaniem na wiecu w Modlnicy budowy parlamentu Tetmajera, by przez rozbicie głosów zapewnić wybór Wróblewskiemu lub Daszyńskiemu. Niecna to robota. Prawdziwy handel prawem obywatelskim polskiego chłopa. W sejmie nie potrzeba wyłącznie prawników, umiejących tylko kuć paragrafy, nieraz ludowi tylko szkodę przynoszące, co niejeden już dobrze to odczuł na własnej skórze. Dr Mieczysław Nartowski, jako człowiek niezależny, stanie w sprawie reformy wyborczej na stanowisku słuszności i sprawiedliwości, pójdzie za głosem naszych znakomitych XX. Biskupów i potrafi dobrze bronić interesów ludu polskiego przeciw daleko idącym uroszczeniom żydów i ukraińców.

A kiedy liczne wiece w powiecie krakowskim i ogromna większość wyborców ze szczerą radością powitały kandydaturę Dra Mieczysława Nartowskiego, co z chęcią pracy i sercem, a nie z torbą pieniędzy i protekcyą żandarmów, czy rządu zjawił się w chatach włościańskich, nie rozbijajcie swoich głosów Bracia wyborcy, lecz ufni w zwycięstwo dobrej sprawy, idźcie do urny wyborczej drogą wskazaną przez swoich przezacnych Arcybiskupów i pełnego poświęceń dla Was duchowieństwa i głosujcie na

Dra Mieczysława Nartowskiego,

a zapewnicie ziemi krakowskiej prawdziwie lud kochającego posła. Niech żaden głos ludu polskiego nie minie tego zacnego i pełnego obywatelskiego poświęcenia człowieka!

U nas inaczej — napisał p. Stapiński do swoich sierót, które ma jakoby wyprowadzić z domu niewoli. Nie wydaje się nam ta opieka p. Stapińskiego jednak pewną, skoro XX. Biskupi zmuszeni byli wystąpić przeciw zaprowadzeniu Polaków w niewolę żydowską i ruską. Wolimy słuchać naszych przewodników w Chrystusie. a p. Stapiński niech nam się nie wtrąca do duchowieństwa, albowiem źle pojmuje dobro narodu ten, kto narusza powagę duszpasterzy.

Wiemy także, że planowane wydarcie panom własności jest mrzonką niesprawiedliwą, bo wszak każdy z nas ma w swej mocy dorobić się majątku uczciwie. Kto uczciwie zarobił, potrafi uczciwie utrzymać swe mienie.

Czemuż to żydzi nie pozbywają się Boga i religii? — bo wiedzą, że ich siła opiera się na tych podstawach. A ty p. Stapiński, chcesz władać sumieniami!

Nie każdy jest na to wybrany, aby dzierżył władzę, więc i Ty nie kuś się o nasze dusze.

Czytelnik „Prawdy" ze Starej Wsi, p. Limanowa.

Tarnobrzeg.

Niejeden zadaje sobie pytanie: na kogo głos mam oddać? — na hr. Tarnowskiego oddać głosu nie mogę, ponieważ to stańczyk i jego miejsce w kuryi obszarników, nadto on połączył się z żydami i wrogami religii, więc niema mowy, aby na niego głos oddać, oddadzą mu chyba głosy ci, którzy jedzą kluski dostaną pieniądze; chłop powinien oddać głos na chłopa i jeśli nie może dać na chłopa, to syna chłopskiego Stefana Chciuka, prof. gimn. On już jako akademik jeździł po wsiach, urządzał odczyty, zakładał Kółka, Kasy, zna go nietylko jego parafia zaleszańska, lecz cały powiat tarnobrzeski. Na Stefana Chciuka, prof. gimn. oddajmy w dniu 30 czerwca swe głosy.

Wyborca.

Odezwa
do braci chłopów powiatu Wadowickiego.

Na powiat Wadowicki rzuciła się gromada agitatorów, na czele z b. p. Stylą, który obieżdża wio-

ski i miasteczka, dla pozyskania głosów, aczkolwiek dla sprawy dobrej jest rzeczą pożądania, aby wyborcom objaśnić czem jest rzeczywiście p. Styła dla sprawy chłopskiej i zdanie swe wypowiedziell 30 czarwca. Mowy Antoniego Styły nie poraz pierwszy są przez nas słyszane, bo jako 2 razy został wybrany na posła miał wiele stosunków tylko czy te mowy sprawdzają się czynami.

Będąc posłem dał się poznać jedynie wpływ jego, tylko że mało obchodziły sprawy sejmowe, wtedy cośkolwiek wart był jeszcze dopóki nie zgodził się na politykę Stapińskiego, bo go pilnował i piętnował jego hajdamacką robotę, ale gdy wpadł w kłopoty majątkowe, zupełnie poszedł śladem swego wodza i dzisiaj zbogacił się na polityce, to jego cel. Kilka razy udawałem się do niego w celach gminnych, któryby mógł wiele zrobić i doradzić, to zupełnie tak się wywinął z tego zadania, jak Filip z Konopi. Na posiedzeniu sejmowem często nie był obecnym, przez co samo świadczy najlepiej o jego checi dla pracowania dla ludu. Jako były radca powiatowy, który jak sam mówił miał wiele naprawić ówczesne stosunki w Radzie powiatowej, tymczasem wiele złego zrobił, bo drugich zniechęcił do uczciwej roboty, jakiej tam brakowało.

W przyszłych wyborach do Rady powiatowej został utrącony przez samych wyborców, a nie przez klikę wszechpolską, jak się tłomaczy, obecnie krzyczy, że Rada powiatowa kradnie pieniądze powiatowe (bez niego). Warto cośkolwiek wspomnieć o tem, co mógł zrobić w swojej własnej gminie, aby mogło świadczyć o jego prawym charakterze. Takie stowarzyszenia, jak np. Kółko rolnicze, kasa Raiffeisena, Straż pożarna, Mleczarnia, Dom ludowy wprawdzie istnieją, ale nie są przez niego założone, bo te stowarzyszenia nie dają dochodów, jakichby p. Styła pragnął, lecz przeciwnie wymagają bezinteresownej pracy, którą się nie chce p. Styła zajmować. Natomiast do Rady gm. z całą siłą się pchał jako kandydat na wójta, lecz sami wyborcy utrącili Stylę, zostawiając go na ostatniem miejscu radcą gminnym. Ustąpić musiał z przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej z powodu złej gospodarki, jakiej tam się dopuszczał, chcąc się wcisnąć do komitetu kościelnego, aby tam mógł jątrzyć bardziej stosunki kościelne, do czego jest zdolny. Został jednak utrącony, dostał bowiem głosów 12. Zatem może z was każdy osądzić, co jest wart p. Styła, jeżeli w swojej gminie niema powodzenia, jakie mieć powinien.

Myślałby kto, że to co piszę jest tylko zmyślone przez złość partyjną lub osobistą, to niech łaskaw zajrzy do Sądu Wadowickiego, a tam mu wykażą o moralności p. Styły pełne akta, jakie mu zarzucono przeciw 6-temu i 7-memu przykazaniu, to najlepiej świadczące o wartości chłopa. Wprawdzie poseł wygrywał i został uniewinniony, ale musiało tam być coś, jeżeli mu podobne czyny zarzucano.

Nie będę się więcej rozwodził, bo to na chłopa nie przystało, ale napisałem to dlatego, aby dać obraz stosunków i czynów, jakie uprawiał i uprawia p. Styła. — Zatem nie wierzcie temu, co on na wiecach rozgłasza, bo to jest blaga niedoszłego zięcia p. Styły, który wtóruje niedoszłemu ojcu, pędźcie zdaleka jego, bo on tak się zna na potrzebie chłopa, jak żydki na Kaźmierzu.

Izdebnik.

Doszło do mej wiadomości, że jeden z naganiaczy agitatorów p. Styły, kandydata z okręgu Wadowickiego, używa zmyślonego mojego rzekomo listu do p. Styły przezemnie pisanego, pełnego pochwał i życzeń dla jego kandydatury, z powołaniem się na wynik prawyborów w Izdebniku, przeprowadzonych w duchu Stapińszczyko-ludowcowych, przychylnych dla p. Styły — i listu tego używa na poparcie swego twierdzenia o mej życzliwości dla tego, oraz życzliwemu usposobieniu niektórych księży dla podobnych kandydatur.

Niniejszem oświadczam publicznie, że do p. Styły żadnego listu nigdy nie pisałem, żadnych pochwał dla niego, ani życzliwości dla jego kandydatury nigdzie nie wypowiedziałem, ze stronnictwem jego (które nawiasem mówiąc, z interesami ludu nie ma nic wspólnego, w którem rej wodzą i wyzyskują swe stanowisko szynkarze, wislarze, oglądający się za poparciem p. Stapińskiego), nie miałem nic wspólnego nigdy. Polityką się mało zajmuję, a już żadną miarą nie zgadza się z mojem poczuciem sprawiedliwości polityka ludowców. Owszem jestem zdeklarowanym przeciwnikiem p. Styły, który na zgromadzeniu założycielskiem Spółki eksportu bydła rzeźnego dla powiatu Wadowickiego, w Wadowicach dnia 3 grudnia 1910 r., zainicyowanem przez komitet rolniczy krakowski, swem postępowaniem i zachowaniem się wówczas, udaremnił zapoczątkowanie tak ważnej instytucyi współdzielczej ludowo-rolniczej w powiecie Wadowickim, iż podczas, kiedy inne powiaty mogą się poszczycić już pewnymi krokami owocnymi na tem polu, w powiecie tutejszym nic się jeszcze nie zrobiło, a długo zostanie jeszcze w tyle zapewne ze stratami niepowetowanemi dla ludności rolniczej tutejszej. Odnośnie do powyższego listu sfingowanego, nasuwają się mi uwagi, że zbyt musi być zachwiane stanowisko ludowców między samym ludem w powiecie Wadowickim, kiedy agitatorzy tego powiatu uciekać się muszą do takich krętych dróg, a szczególnie do powagi księży katolickich, których radziby na rozkaz p. Stapińskiego pozbawić wszelkich praw obywatelskich.

Ks. Jakób Rayski, w Izdebniku.

Grybów.

Dnia 15 b. m. w sali Magistratu odbył się wiec, zwołany przez p. Jana Potoczka, posła do Rady państwa. Przewodniczył p. Stanisław Radzik, gospodarz z Gródku ad Grybów. Przemawiał pierwszy poseł Potoczek. Jasno przedstawił: czem jest stronnictwo ludowe? kto je założył? kto mu dał początek, Wysłouch, którego socyaliści z Warszawy poto do Galicyi przysłali, by w kraju naszym socyalizm szerzył, aby zaś i lud wiejski to samo poznać mógł, założono przy redakcyi „Kuryera lw.", w której Wysłouch pracował — „Przyjaciela ludu". Wysłouch — to jeden; drugi — Jan Stapiński, znany przyjaciel chłopów — znany z Banku parcelacyjnego; trzeci Karol Lewakowski, który w pierwszych początkach stronnictwa ludowego — jako jeden z pierwszych ludowców, na Węgrzech w Peszcie — podczas wszechświatowego zjazdu masonów — polską masoneryę tamże reprezentował. Oto tacy ludzie: socyalista — Mason i sprytny polityk i demagog ludowy dali początek stronnictwu ludowemu, które mimo to śmie mówić, iż jest stronnictwem katolickiem.

A co zrobiło to stronnictwo dla ludu? Dużo! oziębiło wiarę w sercach ludu — napełniło je nienawiścią do braci, nie tylko do obszarników, ale nawet do braci od pługa, odebrało ludowi zaufanie do kapłanów katolickich, a dziś odmawia XX. Biskupom rozumu — wprost głosi, my się obejdziemy bez ich rady — my ich słuchać nie chcemy, bośmy sami mądrzy — jako bogowie. „Przyjaciel

ludu“ — przyjacielem niestety nazwany — rozbudził umysły niektórych włościan, wykształcił ich, uświadomił, ale znów „niestety“ tak, że wnet brat na brata by noża chwycił i nie rok 46 — gdzie panów bito i mordowano — ale daleko krwawszy rok jubileuszowy stronnictwa ludowego — by przyszedł — gdzie chłop chłopa nożemby przebił i krwią chłopską by się splamił.

Tak mniej więcej p. poseł Potoczek mówił, a zakończył: Jak to stronnictwo miłować — jak można „Przyjacielowi ludu“ wierzyć! jak głosować za kandydatem tego stronnictwa! Wybierajcie — ale dobrze! wybierajcie, ale katolika takiego, co się Boga boi — a ludzi miłuje! Postawiono kandydaturę X. dziekana Jacka Michalika z Ciężkowic. Wszyscy proszą, by przyjął — X. dziekan przyjmuje, bo dobro kościoła, dobro narodu i miłość ludu mu to nakazuje. Wybiorą Go — to będzie pracował dla powiatu i będzie się starał jako członek stronnictwa „Katol. ludowego“ — dla ludzi pracować, dla ludu polskiego, a i dla ludu ruskiego — co słuszne i sprawiedliwe:

Z ludu — dla ludu pracować chce! Zebrani na wiecu uchwalają wkońcu hołd i cześć naszym Arcypasterzom, za ich list pasterski i za wskazówki, jakie w nim narodowi podali.

„Nie bójmy się księży w Sejmie“ — na końcu poseł Potoczek tak mówił — bo w Radzie państwa jest ich 40, a z Galicyi niema ani jednego. Inne narody księży się nie boją i my pokażmy, że rozumiemy, iż ksiądz jest potrzebny tam, gdzie sprawy religii również są dotykane!

Na tem wiec się zakończył.

Uczestnik wiecu.

Z Męciny.

W powiecie limanowskim kandyduje do sejmu kraj. obecny poseł do Rady państwa, p. Józef Ptaś, radca Sądu z Mszany dolnej, który interesy całego powiatu jako i gmin bardzo popiera, dla powiatu dużo dobrego zrobił i jeżeli ktokolwiek uda się do niego może być pewny, że p. Ptaś załatwi rzecz najżyczliwiej i pomyślnie dla niego.

To też wobec tego, że poseł, p. Śmiłowski nie ubiega się o mandat poselski do Sejmu, ogólne jest życzenie, aby p. Ptaś jako poseł do Rady państwa, został wybrany i posłem do Sejmu.

Zdawało się, że p. Ptaś nie będzie miał kontrkandydata, ale nagle wyrosło ich kilku. Mianowicie zgłosili swe kandydatury: p. Stanisław Król, gospodarz z Roztoki, człowiek dobrych chęci, nie głupi, ale jeszcze za młody, frondowiec; organ. z Pisarzowej, moskalofil; p. Wincenty Orzeł, chłop z Ujanowic, bardzo słabych zdolności, który już od lat kandyduje, ale w ostatniej chwili się cofa zwykle i swoim zwolennikom każe głosować na kogo innego, co już lud zniechęciło do niego. Nareszcie zgłosił kandydaturę nauczyciel ludowy z Męciny, p. Michał Dobek.

Ten p. Dobek przy ostatnich wyborach był gorącym zwolennikiem p. Ptasia i agitował za nim namiętnie.

Za wybory nękał procesami ludowców, pakował do aresztu. Stąd ogólnie jest znienawidzony tutaj, bo dał się ludziom dobrze we znaki. Przy obecnych atoli wyborach nagle zmienił barwę, przerzucił się na stronę ludowców. Oczywiście wszystko to jest udane, bo kto słyszał kiedy o tem, aby się wilk nawrócił na starość?

P. Dobek jeździ ciągle po gminach, wiecuje i pali mówki, gani p. Ptasia, a siebie wynosi pod niebiosa, zaś dzieci w szkole męcińskiej uczą się... same! Ale p. Dobek nie ma szczęścia w polityce. Dnia 8 czerwca zapowiedział w niedzielę po sumie wiec w Męcinie. Do pomocy jako agitatora sprowadził sobie osławionego nauczyciela z Lukowicy, p. Rosińskiego. Gdy p. Rosiński rozpoczął zagajać wiec, język zaczął się mu plątać jakoś — widocznie dla odwagi i natchnienia za dużo wypił, co go w cieple rozeszło. Chłopi poczęli się śmiać do rozpuku i wołali: „Panie, dosyć, dosyć, coś pana przyraziło na mowie, możeby się pan trochę przespał?“. Widząc niefortunny sukces mowy swego kolegi, wylazł p. Dobek na ławkę i począł się chwalić, co on dla Męciny zrobił? Ale jego życzliwości i roboty chłopi tutejsi mają już po uszy. Powstała piekielna wrzawa, przezwiska, zamieszanie i nikt jego mowy słuhać nie chciał. P. Dobek widział się więc zmuszonym jak najszybciej uciec, a za nim biegł p. Rosiński.

P. Rosiński wychodząc zwrócił się do chłopów z obraźliwem porównaniem, że gdy kto przechodzi drogą, a jeden pies na niego zaszczeka, to potem szczekają wszystkie. Ale znalazł ciętą odpowiedź p. Łapczyńskiego. „Panie, u nas w Męcinie na żadnego porządnego człowieka psy nie szczekają, tylko szczekają na łazików, cyganów i wagabundów!“.

Jan Smoleń z Kubówki.

Pan Maciuszek nie zrzeka się kandydatury.

Niektóre pisma lwowskie podały wiadomość, jakoby p. Maciuszek, kandydat związku chrześć.-ludowego w okręgu Nowy-Sącz, miał się zrzec swojej kandydatury. Wobec takich z gruntu fałszywych pogłosek, rozsiewanych widocznie tylko w celu bałamucenia wyborców, oświadczamy w sposób najbardziej stanowczy, że p. Maciuszek ani myśli zrzekać się swojej kandydatury. Z jego okręgu zaś donoszą nam, że p. Maciuszek ma jaknajlepsze widoki i że przejdzie przy wyborach niemal na pewno.

Starosta brzeski

widocznie musiał przespać ostatnie miesiące i nic nie wie o zmianach, jakie w kraju zaszły. Zdaje się, że rządy Bobrzyńskiego tak mu zasmakowały, iż do dziś dnia patrzy na świat przez okulary, jakie mu Bobrzyński na nos wsadził. Popieranie wszędzie stapińszczyków uważa on za najświętszy swój starościński obowiązek. Skoro więc dowiedział się, że w Borzęcinie przeszło przy prawyborach 11 wyborców, należących do związku chrześc.-ludowego, a zwolenników kandydatury p. Solaka, natychmiast prawybory bez podania powodów unieważnił i rozpisał nowe na sobotę, 28 czerwca.

Panie starosto brzeski! racz pamiętać, że teraz namiestnikiem w Galicyi jest p. Korytowski a nie p.

Bobrzyński, dawne więc sztuczki już teraz nie uchodzą, środek zaś na ukrócenie twoich wybryków się znajdzie.

Braci włościan z Borzęcina prosimy, aby w sobotnich prawyborach wzięli udział możliwie najliczniejszy i przez wybór tych samych wyborców nauczyli pana starostę z Brzeska rozumu.

Hołd dla Biskupów.

Dnia 15 czerwca w Krzywaczce powiat Myślenice, w niedzielę po nieszporach na zaproszenie zeszła się licznie miejscowa ludność, przeważnie sami gospodarze, urządzając wiec.

Na przewodniczącego wybrano jednozgodnie ks. Józefa Nowaka, miejscowego proboszcza, który powołał na sekretarza Jana Fijałka. Otworzył posiedzenie przewodniczący odpowiednią przemową, poczem udzielił głosu referentowi p. Wojciechowi Starowiczowi, który przeszło w dwugodzinnej mowie jasno i treściwie wykazał potrzebę miłości do Ojczyzny, poszanowania godności włościańskiej, zachowania dawnych strojów, a nie małpowań w ubieraniu się naszych wrogów Prusaków. Przeszedł następnie do reformy wyborczej, wykazując zgubne skutki reformy wyborczej, narzuconej przez pańsko-żydowsko-socyalistyczno-ludowcowy zlepek, który obalili XX. Biskupi. Wykazywał też z tego powodu prawdziwą miłość Biskupów do ludu, którzy stanąwszy na wysokości swego powołania, nie zważali, że z tego powodu sprowadzą na siebie gniew niektórych panów z prawicy narodowej, p. Stapińskiego, socyalistów i żydów. A gdy zapytał głośno słuchaczy, za kim bracia pójdziecie, czy za naszymi Biskupami, czy za ludowcami i socyalistami? jakby na komendę zerwali się wszyscy na równe nogi, wyciągnąwszy prawą rękę do góry zawołali — przysięgamy, że stoimy po stronie naszych Biskupów, z Ich wolą się solidaryzujemy, wyrażając Im hołd i podziękę. Te słowa wymawiali ze łzami w oczach, co świadczyło, że serca ich były miłością synowską przepełnione.

Następnie referent wykazywał zgubną robotę ludowców, którzy w celu zwalczania Biskupów połączyli się z największymi wrogami ludu, tj. ze socyalistami, podawał środki do ich zwalczania, tu zerwała się burza oklasków i wołanie: Precz z wrogami Kościoła i ludu, my chcemy słuchać Biskupów, a nie rabinów. Mowcy p. Starowiczowi dziękowano za piękny referat. Następnie przewodniczący ks. Jerzy Nowak poddał następujące rezolucye, które jednogłośnie uchwalono:

1) Zebranie składa hołd i cześć XX Biskupom polskim za Ich doniosłe wystąpienie w tej ważnej chwili, a z największem oburzeniem potępia pracę Stapińskiego, który pracuje dla socyalistów i żydów, a nie dla ludu polskiego.

2) Zebrani uchwalili na prawyborców nie głosować na ludowców, lecz wszystkie głosy oddać niniejscowemu ks. proboszczowi i drugiemu, którego sobie prawyborcy obiorą.

3) Zebranie jednozgodnie wzywa przyszłych prawyborców, by tylko takiemu kandydatowi na posła do Sejmu oddali głosy, który pójdzie za głosem XX. Biskupów.

Zaraz na drugi dzień tutejsi ludowcy z socyalistą roznosili kartki z podpisem Stapińskiego, dom od domu zapraszając na kontra wiec do szynku posła ludowca Czepiela o godz. 8 wieczór, bo się we dnie wstydzili. Jakoż wieczór przybył sztab ludowców na furze o jednem kole, przybyli pomocnicy z Biertowic, Głogoczowa, przybyło kilka dziewek, które są na robotach sezonowych we dworze i parę niedorostków urządzając zgromadzenie, które im przerywał p. Biela, wołając hańba, precz z nimi. Główny referent ludowców plótł bajdy, że na Morawie chłop inaczej żyje, bo jak zabije krowę, to ją i zje, a że u nas tak nie potrafią i t. p. A gdy jeden ze sztabu ludowcowego przysiadł się do obecnego tam sekretarza gminy i zaczął wygadywać na księży, dostał taką odprawę, że więcej mu się odniechce wiecowania. Dzielnie się spisał i miejscowy wójt p. Jakób Miętka, który zawsze staje w obronie Kościoła i wiary, dał cięgi ludowcom. Dnia 17 czerwca rano rozpoczęły się prawybory. Wszyscy wyborcy stawili się, dzieląc się na grupy, gospodarze osobno, ludowcy i socyaly razem — wybrano jednogłośnie prawyborcą ks. Józefa Nowaka proboszcza, a drugim Wojciecha Starowicza najwięcej w gminie zasłużonego. Zapanowała radość wyborców gospodarzy, a ludowcy i socyaliści, w części jedni głosowali, a drudzy uciekli ze złości, nie głosując.

Nauczyciele rezerwą Stapińskiego.

Z przyjemnością zamieszczamy niniejszą korespondencyę, a do poruszonej sprawy powrócimy po wyborach.

A więc przymierze zawarte. P. Stapiński ściąga ostatnie rezerwy do walki o rozbicie kraju i o mandaty dla siebie i swoich przyjaciół i ogłasza dotyczące tego dokumenty w Nr. 25 „Przyjacielu ludu“. Na złodzieju czapka gore, tak powiadają, więc nic dziwnego, że przypomniał sobie nauczycieli, a właściwie Związek krajowy z p. Nowakiem, propagatorem żydowskiej demokracyi i bezwyznaniowości i napisał do niego, aby spieszył na pomoc. P. Nowak w piśmie z 30 maja skwapliwie chwycił podaną dłoń, choć niedawno wygrażał ludowcom i przestrzegał przed ich obłudą. Nic dziwnego — wszak teraz walka z biskupami i wierzącymi i podział Galicyi i stał się cud, że ci co niedawno oburzali sę na wyodrębnienie Chełmszczyzny, chcą rozedrzeć nasz kraj na dwie połowy i oddać naszych braci w Galicyi wschodniej mordercom hr. Potockiego i Butkowskiego. Na rozkaz p. Nowaka i Ski mają nauczyciele, których jest zadaniem religijno-moralne wychowanie dziatwy i całego narodu podeptać to, co robili, odwołać co mówili i głosić z p. Stapińskim, że to, co uczyli dotąd sami i ks. katecheci, co głoszą biskupi, to kłam-

stwo wierutne; to wstecznictwo, to przesąd, a wierzyć trzeba tylko temu, co mesyasz Stapiński mówi, bo w nim i z nim jest tylko zbawienie i szczęście ludu polskiego i całej ojczyzny. Poszły więc odezwy do „ognisk" i do nauczycieli i nauczycielek, aby w tym duchu pracowali dla szczęścia Spółki, bo stronnictwo ludowe jest najzdrowsze ,najsilniejsze i dążące do prawdziwego postępu i dlatego p. Nowak oddaje mu wszystkich nauczycieli na wspólną dolę i niedolę w imię postępu dla wolnej Polski, a w listach do nauczycieli dodaje, że tylko poseł z tego stronnictwa daje gwarancye, że będzie służył rzetelnie i szczerze. Podkomendni p. Nowaka w tej sprawie są wstrzemięźliwszymi. Już w ludowcach zbawienia nie widzą, bo ich lepiej znają i niejeden na własnej skórze odczuł ich postęp i dobroć, patrzył na wszystkie łajdactwa i widzi przy robocie w gminie lub stowarzyszeniu. Pan Stapiński zmiarkował, że darmo pod jego brudny sztandar nikt nie pójdzie, więc obiecał nam mandaty poselskie za odstępstwo. Dawniej krzyczał: „Chłopy teraz wybrać nauczyciela" i już naprzód zapewnia, że znajdzie jego głos posłuch, bo lud wolny nie może inaczej myśleć, ani chcieć, niż on, handlarz i jego pan. A gdyby tak stało się inaczej i po cichu powiedziało się: Bracia chłopi, brata wybierzcie, bo nauczyciele chcą chodzić w cylindrach i rękawiczkach, w powozach jeździć przez wakacye, podróżować sobie po Szwecyi, Szwajcaryi za nasze pieniądze, a to nasi słudzy i parobki (słowa z wiecu ludowców) i nauczyciel upadnie. Tem lepiej! Nauczyciel, to człowiek intelignetny, a pieniędzy niema, a takich p. Stapiński nie lubi i nie chce.

Ale zapomniał p. Nowak ze swymi adjutantami, że nauczycielstwo ludowe, które żyje i pracuje z ludem i dla ludu szczerze, choć w niedostatku, chce pracować i wychować pokolenie dla Boga i ojczyzny, że takie nauczycielstwo za jego głosem nie pójdzie, sumienia swego nie sprzeda za żadne pieniądze, a tembardziej obiecanki; lecz do śmierci wiernie stać będzie pod sztandarem Królowej Polski, walcząc o szczęście nie jednej klasy, lecz o dobro ludzi wszystkich stanów, że będzie głosić miłość nie nienawiść, do gnębienia więc swych braci ręki nie poda, pod jarzmo żydowskie karku nie ugnie.

Prawda, że Związek ma liczną armię, boć samych żydowskich nauczycieli liczy Galicya 1200, a prócz tego należą do niego i Rusini i agenci Wisły i wielu młodych nauczycieli, że ochoczo zabrał się do pracy dla Żydów i Rusinów, a lud polski uznał za gorszy i mniej dojrzały, ale my nauczyciele Polacy z nimi nie pójdziemy, tego handlu nie zatwierdzimy, a dobrze się stało, że poznaliśmy, co p. Nowak myśli, na co grosz nauczycielski obraca.

Może się p. Nowak gniewać na nas i nie wierzyć, że nauczyciele uczciwi i pracowici na jego politykę się oburzają, bo prowadzi nią do tego, że jego Związek staje się wstrętnym kramem, w którym on przekonaniami i pracą nauczycielstwa handluje na swoją korzyść. My już mamy swój rozum, wiemy co ludowi i nam potrzebne, znamy wrogów i przyjaciół fałszywych i szczerych. Jeszcze Związku nie było, a nauczyciele w Galicyi posłowali i ten wybór był uznaniem dla nas. Teraz mandat kupiony zaszczytu nie przyniesie. Niechże komitet krajowy ogniskowy nie pcha nas do zaparcia się zasad i wiary, nie uważa nas za bezkrytyczną masę. Nauczyciele Polacy i szczerze katoliccy nie pójdą do bloku Stapińskiego, lecz zrobią tak, jak członkowie polskiego Tow. pedagogicznego uczynią, będą popierać te stronnictwa, które im sumienie i obowiązek względem Boga i ojczyzny nakazuje, a które zawsze i prawdziwie dla nas były życzliwe.

Jan Tatkowski, kierownik szkoły.

Żabno nad Dunajcem.

Wylazło szydło z worka. Przy prawyborach w Żabnie okazało się, na czyją służbę poszli meneży ludowców. Żydzi w Żabnie jak jeden mąż głosowali na takich wyborców, którzy są zdecydowanymi stronnikami posła Bojki. Choć był szabas, choć jeden był starcem 105 lat mającym, choć nie mogli dobrze spamiętać nazwisk zwolenników p. Bojki, wszyscy przyszli i głosowali bez pomyłki na listę żydowsko-ludowcową, pomagając sobie wskazującym palcem... ten pon... ten pon... także i socyaliści, choć ich tu nie nie ma wiele, wiernie dotrzymali sojuszu. Biedny chłop polski myśli, że jemu p. Bojko posłuje, a biedny p. Bojko będzie musiał obsługiwać żydów i socyalistów, przez co braknie mu jeszcze bardziej czasu na zajęcie się chłopską biedą, boć przecie żydom trzeba wynagrodzić ich tak wspaniałomyślne pogwałcenie szabasu dla p. Bojki. P. Bojko zyskał też pewne trzy głosy, a najpewniejszy głos Jaśnie Wielmożnego Ojca powiatu i dobrodzieja inteligencyi p. Salamona Salpetra, propinatora w Żabnie i dzedzyca i właściciela dworu niegdyś szlacheckiego w Sieradzy. Mieszczanom tutejszym, którzy nie spodziewali się tak licznego napływu żydostwa do urny wyborczej ani takiej ich solidarności w głosowaniu, serce się ściska na myśl, że się już żydostwo dobiera do skóry mieszczan katolickich i że — co gorsza — większa część miejscowej inteligencyi czynnie przez pomoc w zorganizowaniu się żydów i przez solidarne wraz z nimi głosowanie dopomogła Izraelowi do zwycięstwa nad mieszczaństwem polskiem i katolickiem .Niech żyje Polska żydowska!

Mieszczanin.

Organ Stańczyków

„Czas" zarzuca naszemu pismu „używanie demagogicznych środków" i „zaciekłość partyjną" z tego powodu, iż potępiliśmy łączenie się konserwatystów z wrogami religii. Pisząc powyższe słowa nie napisaliśmy nic innego tylko samą czystą prawdę, najzupełniej zgodną z faktami. Faktem bowiem jest, że konserwatyści krakowscy, czyli Stańczycy, połączyli się i zawarli sojusz ze Stapińskim i z liberalno-żydowską demokracyą. Otóż wystarczy wziąć do ręki choćby tylko jeden numer „Przyjaciela ludu" i przeczytać, co tam Stapiński wypisuje na Kościół i duchowieństwo, aby przyjść do przekonania, że tak Stapiński, jak jego narzędzia polityczne i dziennikarskie są istotnie wrogaim religii. Z kimżeż więc połączyli

się owi politycy konserwatywni, których „Czas" bierze w obronę, jeżeli nie z wrogami religii? Jeżeli owi politycy obywatele „całe życie — jak pisze „Czas" — spędzili w pracy dla kościoła i kraju", to tem gorzej dla nich, że mając za sobą taką chwalebną przeszłość, dali się wkońcu powodowani chęcią utrzymania się przy władzy, sprowadzić na manowce i teraz zawiśli w powietrzu. Niechajże więc „Czas" zamiast przypisywać nam za to, że stwierdzamy tylko prawdę faktyczną, partyjną zaciekłość i „demoralizowanie ludu"(!), wpłynie na swoich przyjaciół politycznych, aby się wyrzekli zawartych sojuszów, aby się uderzyli w piersi, a przyznawszy się do winy, aby powrócili do uprawiania polityki uczciwej, bez której niema pracy dla kościoła i kraju, wówczas nikt im nie zarzuci łączenia się z wrogami religii. Zresztą to samo, co myśmy stwierdzili, zarzucili także XX. Biskupi w swoim liście pasterskim i zwrócili się do konserwatystów z poważnem upomnieniem. Chyba więc i XX Biskupi używają demagogicznych środków i okazują partyjną zaciekłość.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Parlament austryacki

dnia 20 czerwca skończył swoją sesyę wiosenną. Była to jedna z najbardziej bezowocnych sesyi. Jak już wspominaliśmy w poprzednim numerze, parlament nie załatwił w tej sesyi wiosennej ani jednej sprawy poważniejszej, mającej dla ludności większe znaczenie. Poza załatwieniem prowizoryum budżetowego i przedłużeniem parlamentarnego regulaminu obrad, Izba posłów nie miała czasu ani ochoty zająć się innemi sprawami. Niemal caluteńką tę sesyę zajęło załatwienie prowizoryum budżetowego. Obrady szły leniwie, wlokły się żółwim krokiem, panowie posłowie brali sobie dyety, no i tak dociągali obrady do 20 czerwca.

O ile początek tej sesyi był dość spokojnym, o tyle koniec zaznaczył się wielce burzliwemi zajściami. Przedewszystkiem wybuchł spór o to,

czy parlament ma się zebrać na nowo w lipcu,

ażeby załatwić tak zwany mały plan finansowy i umożliwić wejście w życie ustawy o polepszeniu bytu urzędników, czyli tak zwanej pragmatyki urzędniczej. Sprawa ta omal nie doprowadziła do ostrego zatargu z rządem. Rząd mianowicie oświadczył, że bez uchwalenia planu finansowego żadną miarą pragmatyka urzędnicza nie może wejść w życie. Parlament zaś, który sam zapoczątkował prace około pragmatyki, czuł, że jego obowiązkiem jest przyspieszyć ją. Ponieważ jednak Rusini i czescy agraryusze grozili obstrukcyą na wypadek zwołania parlamentu w lipcu, inne zaś stronnictwa parły do tego, żeby parlament w lipcu był zwołany, rząd widząc, że w takich warunkach załatwienie planu finansowego w lipcu byłoby może wątpliwe, oświadczył, iż

Izby posłów nie zwoła w lipcu, ale dopiero we wrześniu,

zapewniając przytem posłów, że we wrześniu będzie dążył do wprowadzenia pragmatyki w życie. To swoje oświadczenie poparł rząd groźbą, że jeżeli parlament nie zastosuje się do zamiarów rządu, to rząd odrazu sesyę zamknie. Była to groźba bardzo poważna, bo w razie zamknięcia sesyi panowie posłowie tracą dyety poselskie, a to nie jest rzeczą przyjemną dla przedstawicieli ludności. Więc gdy tylko hr. Stürgkh wyjechał z tą groźbą, parlament odrazu zmiękł i zgodził się na zwołanie Izby dopiero we wrześniu, rad z tego, że sesya została tylko przerwana i że dlatego dyety będą płynąć do kieszeni odpoczywających na świeżem powietrzu po „trudach" minionej sesyi. Wobec tego parlament zbierze się dopiero gdzieś w połowie września.

W ostatnim dniu obrad parlamentu powstała znowu wielka awantura i to

awantura o cesarza Wilhelma.

Prezydent Izby posłów, widząc, że wszystkie stronnictwa słowiańskie, to znaczy prawie 60% całego parlamentu, nie dopuszczą do tego, by prezydent w imieniu parlamentu składał hołd cesarzowi Wilhelmowi w dniu, w którym w Berlinie święcono jubileusz jego rządów, wstrzymał się od wygłoszenia mowy pochwalnej, do której go parli Niemcy. Wywołało to w prasie niemieckiej i wśród posłów niemieckich olbrzymie wrażenie. Zaczęto napadać na prezydenta Sylwestra, że się ugiął przed wolą stronnictw słowiańskich i przez to nie uszanował uczuć Niemców. Sylwester jednak postąpił bardzo rozsądnie. Wiedział, że parlament jest w większej połowie słowiański, wiedział o tem, że cesarza Wilhelma wszyscy Słowianie nienawidzą, wiedział, że nie dopuszczą do żadnych hołdów dla Hohenzollernów. W ten sposób dano poznać nietylko rządowi, ale całej Europie, że parlament austryacki nie jest parlamentem niemieckim i że w nim nie można rządzić przeciw Słowianom. Strasznie to było nie w smak wszystkim posłom niemieckim. Nie mogli oni zrozumieć i pogodzić się z tą myślą, że oni nie są jedynymi panami w parlamencie, a oczywiście i w Austryi. Więc też jeden z przywódców niemieckich, sprawozdawca komisyi budżetowej, przy końcu ostatniego posiedzenia Izby składając sprawozdanie budżetowe, nie darował sobie i zaczął mówić hołdowniczą mowę dla cesarza Wilhelma zaznaczając, że czy parlament chce czy nie chce, to dla Austryi sojusz z cesarzem Wilhelmem jest rzeczą świętą. Zaledwie wypowiedział te słowa, zerwała się w całej Izbie posłów taka burza, zaczęto wołać: „Precz z Hohenzollerami! Precz z cesarzem Wilhelmem!", że musiano przerwać posiedzenie, ażeby wzburzonych posłów doprowadzić do równowagi. Rząd zrozumiał także, iż ten hołd dla cesarza Wilhelma był absolutnie nie na miejscu. Wszyscy Słowianie w parlamencie zażądali od butnego Niemiaszka, aby za to co powiedział, przeprosił cały parlament. Długi czas nie chciał on tego zrobić, ale ostatecznie pod naciskiem rządu musiał się zgodzić na przeprosiny parlamentu. I tak poseł Steinwender chcąc się przysłużyć cesarzowi Wilhelmowi,

naraził siebie na pośmiewisko, a hołd dla cesarza Wilhelma, który on chciał urządzić, przemienił się w skandal. Przekonano się w Berlinie, jakie uczucia żywi większość ludów austryackich dla cesarza Wilhelma.

W sejmie węgierskim

wygłosił onegdaj hr. Tisza jako prezydent gabinetu mowę, która wywarła wielkie wrażenie w całej Europie. Wygłasza ją bowiem hr. Tisza, ale właściwie mówił przez jego usta hr. Berchtold, a mowa cała była wyraźnie skierowaną przeciw Rosyi. Hr. Tisza oświadczył mianowicie, że Austro-Węgry stoją na stanowisku, iż państwa bałkańskie mają być najzupełniej niezawisłe i że monarchia nie ścierpi, aby ktokolwiek miał na nie jakiś znaczniejszy wpływ. Stanowiska zaś tego potrafi monarchia obronić orężem, gdyby tego zaszła potrzeba. Była to bardzo prosta i jasna odpowiedź na telegram cara do królów bałkańskich, telegram, z którego wynikało, że Rosya jest jedyną opiekunką ludów bałkańskich. Jak już wykazaliśmy w poprzednim numerze, przeciw takiemu protektoratowi Rosyi na Bałkanie Austrya, jeżeli nie chce zejść do rzędu państwa drugorzędnego wystąpić musi i to jak najenergiczniej. Mowa Tiszy była właśnie przestrogą pod adresem Rosyi, jednakże przestrogą, kryjącą w sobie zarodki burzy ogólnoeuropejskiej. Okazało się tu znowu, że sprawy bałkańskie nie zostaną załatwione ostatecznie prędzej, zanim nie nastąpi zbrojny porachunek między Austryą a Rosyą. Konieczność tego obrachunku jest coraz widoczniejsza, co jakiś czas wyłania się w całej swojej grozie i ostatecznie doprowadzić musi do rozstrzygnięcia. Na mowę Tiszy, która doskonale wykazywała, jak właściwie naprężone są stosunki pomiędzy Austryą a Rosyą, odpowiedział car znowu bardzo wymownie, zwracając się do rządów serbskiego i bułgarskiego nakazując im, jak pan słudze, poddanie się jego rozstrzygnięciu. Jaka będzie odpowiedź ze strony Austro-Węgier na to drugie postąpienie cara, jeszcze nie wiemy. W każdym razie to wiemy, że między gabinetami austryackim a rosyjskim toczy się już zacięta walka dyplomatyczna, a czy z tej walki, prowadzonej na papierze nie wyłoni się konieczność walki prawdziwej, to okaże najbliższa przyszłość.

Nowe olbrzymie zbrojenia.

Jeszcze ludy austryackie nie odetchnęły po ostatnich przesileniach, jeszcześmy nie pokryli tego tysiąca milionów koron, które rząd wydał na pogotowie wojenne w ostatnich ośmiu miesiącach, a już dzisiaj, w czasie takiej okropnej biedy, w czasie, kiedy kupcy, przemysłowcy i cała ludność ledwie zipie po wstrząśnieniach, po niepokoju i obawie wojny, która stała tuż, tuż pode drzwiami, a której widmo dzisiaj znowu zagląda nam w oczy, zarząd wojskowy austro-węgierski zapowiada nowe, olbrzymie ciężary wojskowe. Ciężary te mają być podwójne: zarząd wojskowy żąda znowu od ludności podatku mienia i podatku z krwi.

Przedewszystkiem szał zbrojeń, jaki ogarnął całą Europę, a do których powód dały oczywiście Prusy, najbardziej średniowieczne państwo w dzisiejszych czasach, nie mógł nie ogarnąć i wojskowych sfer austryackich. Zbrojenia wojskowe mają to do siebie, że działają wprost jak zaraza. Milion na wojsko, wydany w Niemczech, powoduje wszystkie państwa inne do wydania również co najmniej miliona na cele wojskowe i w tym stosunku idzie dalej w górę, aż się dochodzi do sum miliardowych, wprost do przesady. Więc też wojskowy zarząd austryacki po uchwaleniu miliardowych zbrojeń niemieckich, już dzisiaj zapowiada, że zażąda od ludności nowych olbrzymich wydatków, może nie tak wielkich jak w Niemczech, ale w każdym razie nadmiernych, jak na Austryę. Jak donoszą z Wiednia, zarząd wojskowy postanowił zażądać w jesieni od delegacyi parlamentarnych 300 milionów koron na zbrojenia morskie, a ponadto postanowił podwyższyć czynny stan armii, dwa lata temu przecie dopiero podwyższony, znowu o 25,000 ludzi. Moloch militarny jest wprost nienasycony.

Dopiero przed dwoma laty przy uchwalaniu nowej ustawy wojskowej, rząd zobowiązał się stanowczo nie przedkładać parlamentowi nowych żądań co do podwyższenia stanu czynnego armii, gdyż ten stan został uregulowany aż do roku 1922. Co warte są przyrzeczenia rządu, jeżeli chodzi o wojskowość, o tem się przekonujemy teraz. Nie minęło jeszcze dwa lata, a już mamy podwyższenie liczby rekrutów o 25,000 ludzi. Co więcej! Donoszą z Wiednia, że rząd nie spuści ze swoich żądań ani halerza, ani jednego człowieka z cyfry tych 25,000, żądania te muszą być pod każdym warunkiem przeprowadzone. Innych konieczności państwowych w Austryi wogóle niema, bo na nic niema pieniędzy. Jest tylko jedna konieczność, mianowicie wydatki na wojsko, na które zawsze pieniądze znaleźć się muszą. Jest to błogosławieństwo rządów cesarza Wilhelma, który całą Europę chciałby zmienić w jeden wielki magazyn broni i w jeden wielki obóz wojenny. To mu się udało. Ludy się rujnują, ale cesarz Wilhelm urządza sobie coraz wspanialsze parady wojskowe...

Z NIEMIEC.

Murzyni przeciw pruskiej kulturze.

Przed dwoma laty wybuchł między Niemcami a Francyą bardzo poważny zatarg o Marokko. Niemcy w zupełnie bezczelny sposób wywołali w Marokku awanturę i ażeby się tam usadowić, a przynajmniej zyskać coś w Afryce, wystąpili ostro przeciw Francyi. Francuzi opierali się przypuszczeniu Niemiec do współwładztwa nad środkową Afryką, jednakże widząc, że zatarg ten może doprowadzić do wojny z Niemcami, zdecydowali się ostatecznie ustąpić i ustąpili. Prasa niemiecka wyła wtedy z radości, że Niemcy odniosły wielkie dyplomatyczne zwycięstwo i bez wojny uzyskały panowanie nad olbrzymim, niemal tam wielkim jak same Niemcy krajem w Afryce środkowej, nad tak zwanem Kongiem, które im Francuzi ustąpili. Okazuje się dzisiaj, że było to jednak zwycięstwo bardzo kiepskiej wartości. Francuzi wprawdzie odstąpili Niemcom olbrzymi szmat ziemi, ale niewiele na tem stracili. Komisya francusko-nie-

miecka, wysłana obecnie do Konga dla uregulowania tam nowej granicy francusko-niemieckiej, jeszcze nie ukończyła swoich prac, ale wiadomości, jakie od niemieckich członków komisyi nadchodzą do Niemiec o tej zdobyczy niemieckiej, są dla Niemców bardzo niemiłe. Jeden z kierowników komisyi ogłosił onegdaj w pismach berlińskich, że cały ten szmat olbrzymi ziemi, który Niemcy uzyskały od Francyi, to same bagna i moczary, w któreby trzeba włożyć setki miliardów, żeby mieć z tej olbrzymiej krainy jakiś pożytek. Ludność murzyńska, która tam mieszka, nie jest jeszcze zupełnie nawet przygotowaną do życia kulturalnego; jest to ludność koczownicza, żyjąca tylko z polowania i z rybołostwa, nie mająca domów ani stałych siedzib, tylko przenosząca się z miejsca na miejsce.

Otóż Prusacy, którzy już znaczną część tego kraju objęli w posiadanie, zaczęli między tą ludnością szerzyć swoją pruską kulturę. Skutki tego wszczepiania kultury w afrykańskich murzynów, już się okazały. Widać po nich, jak wygląda ta kultura, którą się Prusacy tak szczycą. Zasadza się ona na bezwzględnem prześladowaniu słabszych, na dopuszczaniu się okrucieństw, wogóle na prawie pięści, nie mającem nic wspólnego z właściwą kulturą. Dopiero kilka miesięcy panują Prusacy w tym afrykańskim, dzikim kraju, a już zdołali obudzić ku sobie największą nienawiść wśród tubylczej ludności murzyńskiej. Musiała ta kultura pruska dać się murzynom w straszny sposób we znaki, jeżeli cała ludność tego kraju powstała przeciw najeźdzcom i postanowiła zrzucić z siebie ich panowanie. Onegdaj wymordowano cały oddział niemiecki, niosący rzekomą kulturę w ten kraj. My, którzy dość wycierpieliśmy i cierpimy dalej pod batem pruskim, rozumiemy dobrze, że postępowanie Prusaków musiało wywołać oburzenie wśród ludu wolnego, nieprzywykłego do barbarzyństwa, które pod makrą kultury idzie w świat z Berlina. Ale Niemcy pokażą teraz biednym murzynom jeszcze bardziej i namacalniej swoją kulturę. Nie ulega wątpliwości, że teraz pojedzie do Konga wielka ekspedycya wojskowa niemiecka, która ogniem i żelazem będzie siała cywilizacyę wśród murzynów i będzie mścić się za wymordowanie kilku niemieckich barbarzyńców, którzy widocznie dobrze się dali we znaki murzynom, jeśli ci musieli w ten sposób bronić się przed Prusakami. Nastąpi więc teraz masowe mordowanie murzynów i to wszystko w imię cywilizacyi pruskiej.

Z ROSYI.

Plaga bandytyzmu w Królestwie

Polskiem daje się tamtejszej ludności w straszny sposób we znaki. W biały dzień napadają bandyci na dwory, na przejeżdżających kupców, mordują ich i zabijają na drogach publicznych, a policya rosyjska nietylko nic nie robi, ażeby tę plagę wytępić, ale jak się obecnie okazuje, sama poprostu popiera bandytyzm i jest najgorliwszą opiekunką rabusiów i morderców. Stary to system rosyjski nękania polskiej ludności. Sama policya wywołuje poprostu anarchię w kraju, ażeby potem w całą Europę szły wiadomości, że Królestwo Polskie jest krainą barbarzyństwa, krainą dziką, w której się w biały dzień bezkarnie morduje ludzi, czego niema w całej Europie, tylko oczywiście w Królestwie. Taki jest cel rządu rosyjskiego.

W ostatnich dniach było w Królestwie kilkanaście napadów bandyckich i to tego rodzaju, że w oczy wprost rzucała się okoliczność, iż ci bandyci znajdują się pod opieką policyi. Wystarczy przytoczyć przykład: Gdy warszawskiej policyi zapowiedziano, że statkiem z Płocka przybędą do Warszawy czterej bandyci, policya wysłała tam jednego ajenta policyjnego i jednego żołnierza. Bandyci, co było rzeczą do przewidzenia, zamordowali żołnierza, poranili ajenta i uciekli. Wówczas policya w cztery godziny po wypadku zarządziła pościg za bandytami i aresztowała około 1000 ludzi w Warszawie, wpadała do mieszkań, rewidowała je od góry do dołu, tak skrupulatnie, że nawet rozcinała pierzyny i poduszki, oczywiście bez celu innego, tylko dla znękania ludności, bo przecie bandyci dawno byli już za Warszawą zupełnie bezpieczni. Stwierdzono dalej, że najbardziej poszukiwanych bandytów, których fotografie i rysopisy rozesłano do urzędów policyjnych, policya nie mogła złapać, chociaż tych bandytów widziano rozmawiających poufale z żandarmami i policyantami. Czasem tylko, dla oka, dla pozoru, że coś ta policya rosyjska robi, urządza się wielkie obławy na bandytów, przypominające zupełnie jakieś azyatyckie stosunki. Tak naprzykład onegdaj w Zagórzu, koło Dąbrowy górniczej, gdzie się ukryło czterech bandytów w jednym z domów, zwaliła się cała armia po prostu i rozpoczęła regularne oblężenie wsi, żeby tych czterech bandytów dostać. Kazano więc wszystkim mieszkańcom wyjść ze wsi, oczywiście zrewidowano ich najskrupulatniej, przyczem, jak zwykle, rewidowanym „poginęły“ zegarki, pierścionki i t. d., poczem rozpoczęto bombardować dom, w którym się bandyci ukryli. Rozpoczęła się strzelanina, padło 3000 strzałów i skutek był taki, że trzech bandytów znaleziono zastrzelonych, a czwartego dogorywającego. W ten sposób rząd rosyjski niszczy ludność polską, podkopując jej dobrobyt, wywołując w Europie wrażenie, że u nas panuje dzicz, kiedy tą dziczą w Polsce są tylko urzędnicy rosyjscy, rosyjska policya, wojsko, wogóle Rosyanie, którzy bandytyzm wywołali i którzy się nim opiekują jakby czemś niesłychanie dla państwa potrzebnem.

Prezydent ministrów Kokowcew

niezadługo ustąpi. W każdym razie, jak donoszą z Petersburga, nie chce on ustąpić w niełasce i odejść w zacisze życia prywatnego, ale chce zostać albo prezydentem Rady państwa, albo posłem rosyjskim w Paryżu lub Londynie. Ponieważ zaś na dworze petersburskim największą władzę ma mnich Rasputin, rzekomy cudotwórca, w którego wierzy car, carowa i cała familia carska, więc Kokowcew zabiega teraz o łaski Rasputina. Przed kilku dniami posłał temu cudotwórcy ćwierć miliona rubli, żeby mu wyrobił łaskę u cara. Czy to jednak pomoże, niewiadomo, bo car jest podobno już niezadowolony z Kokowcewa.

Dla nas, Plaków, ustąpienie Kokowcewa nie oznacza niczego. On był wobec nas łajdakiem, nie lepszym z pewnością będzie jego następca. Bo polityką rosyjską wobec Polaków kieruje przecie Berlin, a zamiary Berlina wobec nas są znane.

Samorząd dla Królestwa,

który jedynie mógłby przywrócić w Królestwie jakie-takie stosunki normalne, można już uważać za pogrzebany. Czarnosecińscy posłowie w Dumie i w Radzie państwa umieli ten samorząd tak przykroić, że nam z niego po prostu nic nie zostaje. Było to do przewidzenia. Gdyby Królestwu nadano samorząd, to te tysiące czynowników moskiewskich, największych łajdaków z głębi Rosyi, których rząd rosyjski nasyła na ludność polską, straciłyby miejsca. Do tego czarnosecińcy nie dopuszczą. Oni wiedzą, że Polacy są narodem kulturalniejszym niż Rosyanie i, że mając samorząd potrafiliby się uwolnić od bandytyzmu, od wszystkich tych plag, które leżą w programie politycznym rządu rosyjskiego w stosunku do Polaków.

Z HISZPANII.

Rewolucya w Marokku,

która wybuchła przed dwoma tygodniami przeciw Hiszpanom, zmusiła rząd hiszpański do powołania rezerwistów pod broń i wysłania do Marokka przeciw tamtejszym kabylom — tak się nazywa ludność, zamieszkująca część Marokka, znajdująca się pod panowaniem Hiszpanii — znacznych sił wojskowcyh. Zanosi się na to, że Hiszpania będzie musiała przeprowadzić po prostu wojnę w Marokku, jeżeli chce się utrzymać w tym kraju, kabylowie bowiem ogłosili przeciw Hiszpanom wojnę świętą. Ponieważ kabylowie są szczepem niesłychanie odważnym i dzielnym, zanosi się więc na krwawe walki. Ludność hiszpańska, jedna z najbiedniejszych w Europie, którą posiadłości marokańskie nic a nic nie obchodzą, zaczęła się przeciw tej nowej wojnie burzyć. Ludność ta nie ma co jeść, znajduje się w nędzy, więc nie w myśli jej podboje i zdobycze w Afryce. We wszystkich prawie większych miastach Hiszpanii odbywają się wielkie demonstracye przeciw wojnie, a podczas onegdajszej demonstracyi w Barcelonie, przyszło nawet do walki na rewolwery z policyą.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, 29-go czerwca — Piotra i Pawła.

Poniedziałek. 30 — Emilii.
Wtorek, 1 lipca — Przenajdroższ. Krwi P. J.
Środa, 2 — Nawiedzenie N. M. P.
Czwartek, 3 — Anatola.
Piątek 4 — Józefa Kalas.
Sobota, 5 — Cyryla i Metod.

Dziś: wschód słońca o godzinie 3 minut 42, zachód o godzinie 8 minut 24; długość dnia 16 godzin 26 minut. W sobotę nów księżyca.

OD REDAKCYI. Zbliża się już koniec pierwszego półrocza, wzywamy przeto wszystkich naszych Braci Czytelników, a mianowicie tych, którzy uiścili prenumeratę tylko za pierwsze półrocze, aby nadesłali zawczasu należytość za półrocze drugie. Kto nam nie nadeśle dwóch koron za drugie półrocze roku bieżącego, temu wysyłkę pisma od lipca wstrzymamy. Prosimy również o dokładne wypisywanie adresów. Nie naszą to bowiem będzie winą, jeżeli skutkiem niedokładności w adresie prenumerator pisma nie otrzyma.

Z powiatu Myślenice

donoszą nam w ostatniej chwili, że wyłoniła się tam kandydatura marszałka powiatu, p. Bzowskiego Kazimierza. Ponieważ p. Stolaski z Jordanowa się cofnął, nie można zaś kandydatury znanego wichrzyciela socyalisty Baścika puścić płazem, powinni przeto wszyscy wyborcy katoliccy bezwarunkowo głosować na p. Bzowskiego, który oświadczył stanowczo, że upadłego projektu reformy wyborczej popierać nie będzie i że pójdzie w duchu zasad bronionych przez XX. Biskupów.

Książeczka pod tytułem „Ksiądz Mackiewicz“, obraz sceniczny z powstania styczniowego, bardzo odpowiedni do przedstawień amatorskich w czasie obchodów styczniowej rocznicy, jest do nabycia w naszej Administracyi za cenę 1 korony, za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Tragiczna śmierć uczonego. Profesor Pareński lekarz w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, szeroko znany i ceniony, zginął w zeszłym tygodniu tragiczną śmiercią. Otrzymał telegraficzne wezwanie do Zawiercia w Królestwie Polskiem do chorego. Wyjechał więc do Królestwa, ale na granicy zmylił pociąg i pojechał do Prus. Ujechawszy kilometr zauważył pomyłkę i chciał wyskoczyć z pociągu. Skoczył jednak tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu. Ś. p. Stanisław Pareński liczył lat 69. Dziecię Krakowa, tam odbierał nauki szkolne i uniwersyteckie i z Krakowem splótł swe życie. Tam od dziesięciu lat pracował przy katedrze chorób wewnętrznych, tam stał na czele oddziału w szpitalu św. Łazarza. Jako lekarz cieszył się zasłużoną sławą w świecie naukowym, a uczynnością swoją i dobrocią zyskał wdzięczność pacyentów. W życiu publicznem brał czynny udział. Już jako młodzieniec na wezwanie Rządu narodowego stanął w szeregach powstańczych. Jako obywatel dzierżył przez lat kilkanaście stanowisko radcy miejskiego w Krakowie, a niezwykłe zalety osobiste, prawość charakteru, gotowość do wszelkiej pracy jednały mu życzliwość ogółu, który powoływał go na czoło wielu instytucyj społecznych, zawodowych i obywatelskich. Wyrazem powszechnych sympatyi był obchód jubileuszowy, urządzony przed dwoma laty. Cześć Jego pamięci!

Katastrofa między Trzebinią a Szczakową. Onegdaj wjechał pociąg pospieszny, idący z Trzebini do Granicy, na stojący na stacyi w Ciężkowicach pociąg towarowy. Pociąg ten miał o kilkadziesiąt kroków przed stacyą ominąć towarowy i wjechać na inny tor. Tymczasem zwrotniczy Głowacz Jan nie zmienił zwrotnicy. Pomimo usilnego starania wstrzymania pociągu przez maszynistę Siebera i palacza Romanowicza Wład., z powodu krótkiej przestrzeni nastąpiło zderzenie. Było ono straszne. Maszyna pospiesznego pociągu, uderzając na końcowe wagony stojącego pociągu, zdruzgotała 7 ostatnich wozów, a z tych 2 zupełnie. Wagony pospiesznego pociągu siłą rozpędu roztrzaskały 2 wozy przednie tuż za maszyną idące .Pierwszy był to wóz przeznaczony na pakunki pasażerów. Prowadzący pociąg doznał tylko lekkiego skaleczenia ręki i wstrząsu mózgowego, a jadący z nim konduktor Wossalko silnego potłuczenia. W drugim wozie III klasy jechało na szczęście tylko 3 pasażerów, a to Tomaszewski z Królestwa

Polskiego z guberni radomskiej z córką i kupiec Taschmann z Krakowa. Tomaszewski śmiertelnie ranny, a Taschmann dostał silnego ataku nerwowego. Obu przewieziono do Krakowa na klinikę. Córka wyszła cało. Dalsze dwa wagony do jazdy dalszej stały się niezdatne. Wina wypadku spada na zwrotniczego.

Schwytanie oszusta. Do Krakowa odstawiono aresztowanego na dworcu w Oświęcimiu 32-letniego Wojciecha Kozłowskiego, karanego już za oszustwo i uprowadzenie, który przebrany w sutannę, pod nazwiskiem ks. Marcina Zawadzkiego z Rakowa, jeździł po Galicyi zachodniej i dopuszczał się wyzysku. Onegdaj przytrzymano go w Wadowicach i umieszczono w celi klasztoru Karmelitów na drugiem piętrze. W nocy uciekł stamtąd, zrobiwszy sznur z prześcieradła i ręcznika. Schwytano go jednak potem w Oświęcimiu.

Mocna rasa. Przed kilku tygodniami zdarzył się na Podhalu ciekawy wypadek. Mianowicie zginął 3-letni synek jednego z tutejszych gospodarzy i zabłądził we mgle. Wieczorem tego dnia opadł śnieg na stopę. Chłopca szukano bez skutku, aż dopiero na drugi dzień znaleziono go w polu. Przeleżał on noc w polu, na śniegu, jedną nogę miał bosą, bo kerpieć stracił. Pomimo to, mimo dokuczliwego zimna i słoty, chłopiec wnet przyszedł do siebie i obecnie jest zupełnie zdrowy! Twardy chłop będzie z niego!...

Powiat Łańcucki. Dotychczas nie ustalono jeszcze, kto ma kandydować na posła z powiatu Łańcut. Aby kandydaturę ustalić, odbędzie się zebranie wyborców z Łańcuckiego w piątek w Przeworsku, gdzie się przedstawią wyborcom kandydaci i jeden z nich otrzyma polecie, aby swą kandydaturę zgłosił.

Stracenie słonia w cyrku. Mówiło się dawniej wiele o długowieczności słoni, jest to jednak legenda dziś coraz mniej prawdopodobna. Zwłaszcza w niewoli słonie nie żyją długo. W cyrku w Czeskich Budziejowicach zachorował na jakąś nieuleczalną chorobę jeden ze słoni, tak, że weterynarz poradził zabić go; słoń mógł mieć 35 lat. Proponowano uduszenie słonia, zastrzelenie lub otrucie; ponieważ to był piękny okaz, ważący przeszło dziewięć centnarów, skutkiem tego wątpiono, czy można go będzie tak łatwo otruć i tu dopiero pokazało się, ile sił ma to gruboskórne zwierzę. Związano słonia grubymi łańcuchami i linami i dano mu do picia piwo, w którem było 30 gr. morfiny. (Cztery gramy wystarczają do zabicia człowieka.) Słoń wypiwszy piwo dostał najzwyczajniejszego „rausza“. Wobec tego zastrzyknięto mu w części brzuszne 20 gr. cyankali, ilość dostateczna na wytrucie 1200 ludzi, nie wywarło to jednak żadnego wrażenia na słoniu, który stał dalej, słaniając się tylko na nogach, jak pijany. Widząc, że trucizna nie skutkuje, zastrzyknął mu weterynarz pod skórę pięć gramów skopolaminu, najstraszniejszej trucizny, której drobniutka ilość sprowadza natychmiastowy paraliż. Zwierzę runęło na ziemię, ale żyło dalej i zdechło dopiero po nowej dawce cyankali i po użyciu litra chloroformu.

Straszna śmierć. W łazienkach we Lwowie utopiła się onegdaj nieznanego nazwiska kobieta, czterdzieści kilka lat licząca. Przyczyną tej strasznej śmierci jest wadliwe urządzenie łazienki, mianowicie jeżeli sę nie zakręci kurka, leje się woda do wanny w chwili, gdy w sąsiedniej łazience puści kto wodę do wanny. Tak było wczoraj. Kobieta owa już się kąpała, a kurek odprowadzający gorącą wode nie był zakręcony. W sąsiedniej łazience puszczono gorącą wodę, która oblała siedzącą w wannie kobietę. Był to ukrop, który odrazu sparzył jej tak ciało, że straciła władzę i usunęła się do wody. Służąca słysząc, że w fatalnej łazience leje się gwałtownie woda, poczęła pukać do drzwi. Nikt się nie odzywał, a woda lała się dalej. Wtedy wyważono drzwi. Wanna była pełna ukropu, a kobieta leżała w niej głową na dół cała czerwona od poparzenia. Wyciągnięto ją z wanny i wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz zastosował sztuczne oddechanie, lecz bez skutku. W ubraniu zmarłej znaleziono bilet wizytowy z nazwiskiem Franciszki Lewickiej. Nazwiska jej nie zdołano sprawdzić. Służba powiada, że była ona niemą.

Krakowskie Tow. oświaty ludowej założyło w miesiącu maju nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Dulowej (pow. Chrzanów), Limanowej i Tarnobrzegu. Uzupełniło nowemi książkami dawniej założone czytelnie w 30 gminach.

Pożar Domu polskiego w Kutach. Dnia 13 b. m. wybuchł po południu w Kutach pożar w gmachu polskich tow. oświatowych, w którym mieściło się prywatne gimnazyum polskie, „Sokół“, T. S. L. i Czytelnia polska. Gmach ten, piszą z Kęt, był chlubą naszą, bo kilkanaście lat pracy mozolnej, ustawicznych starań o grosz drobny, który składała uboga miejscowa ludność i okoliczna, uwieńczyło niedawno temu zakupno gmachu wprost koniecznego dla życia na kresach. Ale snać niedozwolonem nam było długie cieszenie się z owocu naszej tyloletniej pracy. Spłonął nasz gmach centowy, stoimy na ruinach jego prawie bezradni, bo nie mamy pieniędzy na wystawienie nowego, a nawet na przeprowadzenie restauracyi spalonego. Przyjdzie nam tu chyba zginąć powolną śmiercią wśród borykań się i naigrawań naszych wrogów, którym ruina nasza na rękę. Ale nie opuszczamy rąk. Liczymy na społeczeństwo polskie, które bodaj centowym groszem nas wspomoże przy trudach, które zacząć będziemy musieli na nowo. Gdyby społeczeństwo nie poparło nas teraz, zginiemy. Szkody są bardzo wielkie, jak na nas. To, co straciliśmy, przeszło 20.000 koron, wyżebraliśmy prawie wśród nas samych. Odejmowaliśmy od ust sobie, a budowali. Stworzyliśmy, a zostały nam teraz same zgliszcza zczerniałe. Kuty rzeczywiście mogły się chlubić owocem tyloletniej pracy na Pokuciu. A Polaków tam mało: zaledwie kilka procent w całym powiecie kosowskim. Zwracamy się zatem do ofiarnego społeczeństwa polskiego z prośbą, ażeby nie żałowało bodaj centowych datków na ratunek „Na spalone towarzystwa w Kutach“ i prosimy o składki wysyłane albo do pism polskich, albo wprost na ręce Czytelni polskiej w Kutach.

NADESŁANE.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Rozmaitości.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach“. Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Wysprzedaż książeczek do nabożeństwa. Mamy na składzie resztki ksiażek do nabożeństwa, któreśmy wydali własnym nakładem, ale już tylko w kosztownych oprawach. Mianowicie: „Wianka N. P. Maryi“ mamy jeszcze pojedyncze egzemplarze w cenie od 4 do 5 K; „Wyborka Nabożeństwa“ w cenie od 4 do 5 K; „Ołtarzyka Rzymsko-katolickiego“ w cenie 4 do 7 K; „Anioła Stróża“ w cenie 5 do 6‘30 K. Książki te są w bradzo pięknych i kosztownych oprawach. Wszystkie te książki oddamy dziś za połowę ceny. Kto tedy chciałby mieć piękną książkę do nabożeństwa a tanią, niech korzysta ze sposobności i zamówi sobie jednę z wyżej wymienionych ksiażek. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Korzystajcie ze sposobności, którzy książeczki do nabożeństwa potrzebujecie.

Pogadanki o księgach gruntowych i o katastrze wydanie trzecie, poprawione, wyszło już z druku. Cena wraz z przesyłką wynosi 60 hal. Zamówienia należy nadsyłać wraz z należytością do Administracyi naszego pisma.

LISTY.

Kowalowa, pow. Tarnów.

Co może zdziałać Kółko rolnicze?

Na naszą wieś oddziałało założenie Kółka rolniczego wprost cudownie. Przed kilku laty jeszcze spaliśmy tu wszyscy sprawiedliwie w ciemnocie i zacofaniu. Dopiero dnia 20/8 1910 r. zawiązało się za staraniem kilku młodych gospodarzy, oraz p. Wal. Pogody, kierownika miejsc. szkoły Kółko roln., które do dziś zmieniło wygląd nasz wewnętrzny i zewnętrzny.

Sprowadzamy sobie przez Zarząd główny we Lwowie węgiel, nasiona i nawozy sztuczne. Kółko roln. dało okazyę do założenia ochotniczej straży pożarnej i powołanie do życia drużyny skautów. To też, gdy nadszedł czas rocznicy powstania styczniowego mogliśmy urządzić na tle naszych zespołów obchód, który wypadł bardzo dobrze. Wyruszyliśmy z Kowalowej do kościoła paraf. w Ryglicach, na czele pan kierownik szkoły w stroju nar. na koniu, za nim dziewczęta z wieńcami, orkiestra tuchowska, szeregi dzieci szkolnych, straż pożarna, skaut z 30 chłopców, dalej oddział 45 wiarusów w płótniankach i czerwonych rogatywkach z kosą w garści, wreszcie pochód zamykała publiczność okoliczna. Widok to był niezwykle wspaniały dla całej okolicy. Kazanie patryotyczne wygłosił X. wikary Jakób Wyrwa, o tej naszej biednej Ojczyźnie, jak ją kochać, jak w potrzebie bronić. Kazanie to wycisnęło wszystkim słuchaczom łzy z oczu. Dalej obchód odbył się w szkole; dzieci odśpiewały pieśni patryotyczne przy dźwiękach orkiestry. Dalej deklamacye i odczyt o znaczeniu rocznicy. Nastrój panował przez cały dzień tak serdeczny i patryotyczny, tyle widzieliśmy dobrych intencyi zamienionych w czyn, tak piękną zgodę między stanami, że zaprawdę nie żal nikomu zachodu dla obchodów patryotycznych. Szczególną wdzięczność zasłużył sobie p. Bolesław Bossowski z B., jakkolwiek staruszek 80-letni przyczynił się do uskutecznienia obchodu, za co mu dziękują serdecznie Wit. Urbanek, Ant. Małecki i Wal. Pogoda. Piękna pogoda nam sprzyjała, atoli teraz mamy ciężkie burze z gradami, które już wielkie szkody nam poczyniły. — Pozdrawiam serdecznie Szan. Redakcyę — z wysokim szacunkiem

Wit. Urbanek.

Z gospodarstwa.

Kto ponosi ryzyko przy transporcie koleją bydła i świń, załadowanych dla Gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej. Do chwili załadowania w wagon nie ponoszą ryzyko gospodarze i właściciele bydła i świń. To też drogę do stacyi należy bydłu i trzodzie ułatwiać, pędząc je za chłodu i zawsze tak, aby między 7—8 godziną rano bydło względnie trzoda było już na stacyi u wagi. Przed drogą do stacyi nie trzeba zwierząt silnie karmić, gdyż łatwo wtedy ulegną chorobie. Najlepszem jest dla bydła siano, a dla świń jęczmień na karmę przed podróżą. Skoro tylko rozpocznie się ładowanie zwierząt, należy zatelegrafować do „Pekus“, Lwów, ile sztuk bydła i świń idzie w drogę. Na skutek tego telegramu zabezpiecza „Pekus“ żądaną ilość sztuk na wypadek chorób zaraźliwych, wągrów lub zdechnięcia w drodze. Za okaleczenia lub inne cho oby nie uzyskuje się wynagrodzenia i dlatego powinien ładujący bydło czy świnie przypilnować, aby podłoga wagonu była wysłaną na 5 cm. piaskiem lub trocinami, żeby w korytach wagonu była woda.

O ile świnie nie ładuje się do wagonów przeznaczonych umyślnie dla świń (znak „M“), lecz do wagonów zwyczajnych, jednopokładowych (znak „G“) natenczas uważać należy, aby założono w miejsce drzwi szczelnych, drzwi kratowane.

W szczelnie zamkniętych wozach łatwo się zwierzę udusi.

Przy załadowaniu pół wozu nie może na 1 metr kwadratowy przypaść więcej wagi, niż 250 kg. trzody. Przy załadowaniu całego wagonu nie może przypadać na 1 metr kwadratowy więcej nad 400 kg. żywej wagi trzody. W zimnej porze roku mogą świnie mieć ciasniej, lecz latem bardzo trzeba uważać, aby zwierzęta miały dużo miejsca i powietrza we wagonie.

Wiec roln. w Dębicy odbędzie się w niedzielę, 29 czerwca b. r. o godz. 4 po poł.

Walne zgrom. roln. Spółki piekarskiej w Łoniowach (pow. Brzeski) odbędzie się w niedzielę, 6 lipca r. b.

Niszczenie chwastów. Pora obecna najlepsza do tępienia chwastów przez wykoszenie ich po rowach, miedzach i nad drogami zaczem okwitną, a wiatr poroznosi ich plenne nasienie po polach i łąkach.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

P. P. J. M. w B. i F. F. w Cz. Żaden z losów Panów nie został wyciągnięty.

P. I. B. w T. Sierota umysłowo chora może być przyjęta do Szpitala św. Łazarza w Krakowie lub do Zakładu umysłowo chorych w Kulparkowie, a w tym celu trzeba dostarczyć świadectwa lekarskiego i świadectwa przynależności.

X. J. A. w M. Dziwimy się, że tamtejsza poczta zwróciła reklamacyę jako „unbestellbar", bo przecież do nas dochodzą reklamacye przeróżnej formy. W przyszłości proszę na złożonej ćwiartce papieru pisać u góry: „Reklamacya z powodu nieotrzymania Nr. Prawdy", a pod spodem umieścić adres do naszego pisma. Reklamacyę „unbestellbar" proszę nam nadesłać.

P. F. K. w Zb. Skoro z tytułu poręki zaintabulowano dług 700 K na gruncie po mężu pozostałym, to ten dług spadkobiercy czyli dzieci męża muszą spłacać, bo inaczej grunt po mężu mógłby być sprzedanym na licytacyi.

Jeżeli dłużnik główny ma majątek, to na nim możnaby poszukiwać tej pretensyi, która jest na gruncie męża intabulowana, inaczej szkoda zachodu, tylko ten dług trzeba zapłacić.

P. A. L. w F. Nie można nikogo zmusić, żeby sprzedał kawałek gruntu na drogę do budynków. Do gruntu tylko dla jego uprawy można drogę wymusić — rzecz naturalna za pieniądze w tej wysokości, jak znawcy ją oznaczą. Jeżeli brat małoletni ma grunt, to Sąd tylko za zgodą opieki może zezwolić na zamianę gruntu lub na jego sprzedaż za cenę przez znawców oznaczyć się mającą.

P. J. S. w B. Odszkodowania za złamaną w młocarni rękę poszkodowany może się domagać w pierwszym rzędzie od tego, kto wypadek zawinił i kto przez Sąd karny został zasądzony, uwolnienie właściciela od winy w Sądzie karnym nie wyklucza jeszcze jego odpowiedzialności w Sądzie cywilnym; rady jednak stanowczej co do procesu dać nie możemy, bo nie znamy aktów karnych, a w szczególności zeznań świadków i motywów wyroku karnego.

P. F. S. w Bw. Ten za właściciela gruntu uchodzi, kto w księgach gruntowych jako właściciel odnośnego gruntu figuruje. Skoro na pańskim gruncie ktoś trzeci się zaintabulował, to on jest jako właściciel gruntu tego traktowany, a nie Pan tak dalece, że grunt ten mogą sprzedać za dług tego trzeciego; jest więc w interesie Pana jak najprędzej wystąpić ze skargą o wykreślenie nieprawnego wpisu hipotecznego, bo inaczej grunt Pan może stracić.

P. J. M. w G. Małoletni syn nie może za życia rodziców domagać się spłaty czy należeć się mu mającej części z majątku, który rodzice jednemu z dzieci już zapisali. Tego rodzaju kroki mogą być robione dopiero po śmierci rodziców najdalej do lat trzech.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 kucharki. Adres: Posterunek żandarmeryi Olejów, p. loco.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 chłopca do koni cugowych, 70 K rocznie, całe utrzymanie wraz z ubraniem i obuwiem; 36 kosiarzy na czas żniw; 1 czeladnika kowalskiego. Adres: Jan Niezgoda, majster kowalski w Szczawnicy; 1 woźnicy fabrycznego z dorosłemi dziećmi, 60 K miesięcznie, mieszkanie, opał, światło. Adres: Wapiennik w Płazie, p. Chrzanów.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 ekonoma. Adres: W. P. Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tartaków; 1 pisarza gospodarskiego. Adres: jak poprzednio; 1 ekonoma z praktyką o skromnych wymaganiach, na ordynacyę. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Adres: Karol Menzel, Pawełcze, p. Stanisławów; 1 leśnego. Adres: jak poprzednio; 1 kowala, żonatego, bezdzietnego, młodego z praktyką dworską, obeznanego z maszynami rolniczemi, jak: żniwiarki, kosiarki, młocarnia parowa, z egzaminem palacza, 250 K rocznie, 10 korcy żyta, 2 l. mleka dziennie, opał, mieszkanie, 1 mórg pola pod ziemniaki. Posada do objęcia zaraz! Adres: Jakób Tyszownicki, Dołhołuka, p. Lubieńce; 1 gorzelnika. Adres: W. P. Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tartaków; 1 pomocnika gorzelniczego. Adres: jak poprzednio; 1 subjekta do handlu towarów korzennych wraz z pokojem do śniadań, zaraz! Adres: Piotr Matusz, Śniatyń; 1000 robotników do robót ziemnych przy przekopie rzeki Siwki pod Kałuszem. Za 1 m³ wykopu 50 h do 1 K, zależnie od głębokości wykopu i odległości odwożenia. W razie jeżeli się zgłosi większa partya robotników wynajęte zostaną mieszkania w sąsiednich gminach lub wybudowane baraki polowe. Adres: Inżynier Janik, kierownik regulacyi rzeki Siwki w Kałuszu; 1 ucznia do handlu towarów korzennych i pokoju do śniadań.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka do gospodarstwa; 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 nianiek; 20 pokojówek; 2 uczniów do szewca; 2 uczniów do fabryki pierników w Jarosławiu; 1 woźnicy żonatego, Polaka.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 dozorcy do bydła opasowego i mlecznego. Adres: Zarząd dóbr Kąśna dolna, p. Ciężkowice; 1 bony Polki, umiejącej szyć; 2 malarzy pokojowych, 28 K tygodniowo i koszta podróży.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 czeladnika kowalskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 3 fornali żonatych, 200 K rocznie, 4 korce żyta, 3 korce jęczmienia, 600 kg. ziemniaków, 1 l. mleka dziennie, 240 m² pola uprawionego, mieszkanie, koszta podróży do 20 K; 1 kowala-palacza, 240 K rocznie, ordynarya. Adres: Zarząd dóbr Kliszów, p. Gawłuszowice.

Poza granice kraju.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 100 kosiarzy z odbieraczami i wiązaczami, zaraz, na Węgry. Po 2 K i 1 K 20 h dziennie lub akord, wikt, mieszkanie, światło, kolej w obie strony, na żniwa lub do późnej jesieni; 23 robotników i 7 robotnic lub małych chłopców na Węgry na dniówkę lub akord dla sprawnych robotników. Odjazd codziennie do końca czerwca.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 koniuszego do Rosyi.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

Hej! hej, dziewczęta!
Zrzućcie wianki z skroni,
I zwróćcie oczęta
Na wód lśniące tonie.
Na wód lśniące tonie,
Na te bystre wody,
Gdzie po gładkiem łonie
Płynie chłopiec młody. —
Płynie chłopiec młody
Płynie ukochany,
Pruje bystre wody —
Rozbija bałwany!...
Mknie w całym rozpędzie
Chłopiec ukochany,
Napewno zdobędzie,
Wianeczek ruciany!
Wianeczek ruciany
Ze skroni dziewczęcej;
Los życia wygrany!
Nie trzeba nic więcej.

Na zielonej łące, pod laskiem brzozowym, na stromym brzegu niezbyt szerokiej, lecz wartko toczącej swe fale spienione rzeki, poczęły się gromadzić tłumy ludu. W złocisto różanej łunie zachodzącego słońca mienią się tęczowymi odblaskami lotne pierzaste chmurki na błękicie nieba, a na błoniu zielonem, niby rój barwnych motyli — migają hoże dziewcząt postacie, strojne w jasne barwy odświetnych strojów. Za chwilę, gdy cienie wieczoru otulą ziemię, zabłysną tam w górze gwiazdy — lampy niebieskie — a tu, na przepełnionej rozgwarem ziemi, zapłoną stosy drewek i chróstu, i z beczek, stojących rzędem nad rzeką, a v pełnionych smołą — wybuchną ogniste płomienie. Tymczasem parobcy szykują łodzie i stroją poręcze kryp gałązkami brzeziny. A gdy dziewczęta ukończą splatać wianuszki ruciane, grajkowie nastroją lipowe skrzypki na ton wesoły — i od samego zmroku do rannego poświtu, przez noc całą, będzie młodzież hasać.

Chociaż oddawna ów piękny obyczaj starosłowiański wesołego obchodu wigilii świętego Jana Chrzciciela, Jana Kupały, poszedł w niektórych okolicach w zapomnienie, jednakże mieszkańcy Uroczej Doliny z wielką wspaniałością wieczór ten obchodzą, bo stare obyczaje mają w poszanowaniu. A że to lud nasz od wieków ze swej nabożności słynie, przeto zabawę dzisiejszą od hołdu kornego Najwyższemu Panu rozpoczyna, tembardziej, że wigilia świętego Jana Chrzciciela przypada w ów dzień pogański Kupały, a zatem cześć Bogu oddana niechaj będzie uświęceniem onej zabawy i radosnej świeckiej uciechy.

A więc ciągnie nabożny lud na rozstaje przydrożne, pod las, kędy na wzgórku wśród cienia lip rozłożystych stoi Męka Boża, uwieńczona w górze krzyżem pozłocistym. Nadbiegają za starszyzną parobcy zwinni i hoży, a rumiane, jak dojrzewające jabłuszka, dziewczęta dążą z pękami długo — włosej srebrzystozielonej bylicy i wiązankami płomiennych maków, błękitnych habrów i róż dzikich. I zakołysało się zielone wzgórze od onych ruchomych postaci, jako łan zboża wiatrem poruszany. Bo wszystkie serca radośnie biją, a twarze gorącym płomieniem i uciechą radości gorzeją. Toć to dziś święto dorosłej młodzieży, dziś wianki dziewicze, na bystre fale rzucone, płyną ku wybrańcom serdecznym, lub brzegom nieznanym. Dzisiejszy wieczór — godzina ułudnych czarów. Dziś, w cieniu posępnym nocy — uroczy kwiat paproci rozkwita...

— No, dalejże chłopcy, a żywo, zanim słonko za las się schowa, figurę musimy umaić — zawołał Grześ Dębiak, dorodny chłopak, w bogatej, prosto z igły, niebieskiej z pąsowymi wyłogami sukmanie i w kapeluszu nałożonym nabakier, opasanym czerwoną atłasową wstęgą, z poza której chwiał się pęk piór pawich.

— Jak żywo, to żywo! — powtórzył Jasiek Wolny, pastuch gromadzki i grajek wioskowy, ciągnąc prawą ręką wysoką drabinkę, a lewą przyciskając swe skrzypki lipowe z przytwierdzonym do nich smykiem.

Pomiędzy dziewczętami toczono głośne narady, boć przecie kwiaty a bylicę trza podawać wedle starszeństwa, czyli wedle zwinności przy polnych i ogrodowych robotach...

— No, któraż tam na drabinę wejdzie? — zapytała jedna z dziewcząt, zniecierpliwiona mitręgą czasu.

— Poczekajta chwilę, zdaje się, że Dorotka przez łąkę pędzi, — nalegał Grzela, przysłoniwszy oczy ręką.

— Też z Dorotką wyjeżdżasz! — odburknęła na to Zośka, z przezwiska Grzechotka, jako okrutnie o swych bogactwach a urodzie, wszystkim wokoło sama o sobie głosiła. — Czy to ona ma być zawsze przodownicą?...

— Oj! to prawda, to prawda, — potakiwała, kiwając głową, tłusta młynarka — co ci parobcy sobie upatrzyli? ino Dorotka, a Dorotka im w głowie, jakby jaka gospodarska córka.

— A nie swarzcie się tam, dziewuchy, bo to dziś zła wróżba, — odezwał się na to zwykle milczący Janek, który nie mógł znieść plotek, tembardziej, że były one wymierzone przeciwko takiejże sierocie, jak i on sam.

— Patrzcieno, ludzie! jeszcze i ten dogaduje, sukmany uczciwej nie ma na grzbiecie, wycina bosaka aż miło...

— Swój za swoim stronę trzyma — dorzuciła Zośka...

— No, no, cicho tam, dziewuchy! — zgromiła je wójtowa, — nie rozpuszczajcie zanadto gęby i nie psujcie zabawy.

— A pani wójcina niby to za Dorotką trzyma, ale synowi swojemu nie dałaby do niej swatów posłać...

— Nie bój się, lepiej ona wyjdzie za mąż niż ty — odparła gospodyni, spoglądając na Dorotkę, która, przedostawszy się przez tłum, weszła na drabinkę i zasnuła liśćmi a kwieciem ramiona krzyża.

W taniej perkalowej spódniczce i czerwonym wełnianym gorseciku, pomimo to, iż była również, jak Jasiek, bez obuwia, sierota przyciągała ku sobie wzrok wszystkich. W promieniach ukośnych słońca dwa długie i grube warkocze połyskiwały złotemi iskrami, twarz gorzała rumieńcem czerwcowej róży; a oczy, jak dwa habry, rzucały pełne wewnętrznego zadowolenia i czystości duszy jasne spojrzenia.

Gdy przy pomocy dziewcząt i chłopaków przystrojono figurę, wszyscy przytomni uklękli, a w ciszy wieczornego powietrza, unosiły się uroczyste tony litanii do Najświętszej Panny. Poczem, po odśpiewaniu: „Kto się w opiekę"... i „Wszystkie nasze dzienne sprawy" — tłum ruszył nad rzekę. Zanim tam doszli, zapadła już noc ciemna.

— Zapalać smołę! Chłopcy do łodzi! — rozległ się donośny głos Grzesia, który zawsze na zabawach rej wodził.

— Spiesz się, Dorotko z wianeczkiem. Grzelowi już pilno — słyszysz, jak pluska wiosłem! — poczęła złośliwie Zośka, przysunąwszy się do Dorotki, która, pracując w polu na sąsiednim folwarku, spóźniła się na zabawę, a pochłonięta myślą, by pięknie przystroić figurę, nie miała czasu zrobić sobie wianka.

— Nie wiem, czy mu tak bardzo pilno — odparła sierota; lecz spojrzawszy, pomimo woli, w stronę rzeki, spłonęła żywszym rumieńcem, i ręce jej zadrżały.

— Aha! to już wiem, gdzie raki zimują — zaśmiała się Zośka.

— Dlaczego mi dokuczasz? — spytała z serdeczną prostotą Dorotka.

— Wcale nie, ino widzisz, ja mam też serce. Ty sierota, niejednemu chłopakowi zawróci się na razie w głowie, i choć będzie zęby suszyć, nic żadnemu nie wierz. Choć dziś wianek z kwiatków na wodzie złapie, ale to ino dla zabawy; bo o swatach nie pomyśli — ostrzegała chytra Zośka, patrząc na swą towarzyszkę z pod oka.

— Ja tam o żadnym nie myślę.

— Ale wianek splatasz, i aż ci oczy mało nie wyskoczą do Grzeli... Okrutnie pragniesz, żeby za twoim wiankiem płynął. A te wszystkie wianki i skakanki przez ogień, psu na budę się nie zdały.

— Być może; ale piękny to obyczaj i stary, a w książkach opisują, że dawniej wszystkie święta tak wesoło były obchodzone.

— Eh, co ty mi z książkami wyjeżdżasz? Ja czytać nie umiem, ani brat mój, ale pieniądze mamy, i ludzie nas znają...

— No, przecie w jednej wsi wszyscy się znać muszą i to od małych dzieci — zaśmiała się Dorotka.

— Ino ty mnie rozumu nie ucz, zaś lepiej, zamiast owych głupich wianków, pójść do lasu i zerwać kwiat paproci, to przynajmniej nie żal i czasu zmitrężyć.

— I strachu się najeść, prawda? Ja tylko się dziwię, że taka praktyczna, jak ty dziewucha, dotąd w gusła wierzy.

— Juści, że trochę więcej, niż w rozum uczony.

— Ja też pójdę szukać onego kwiatu, słyszysz Zośka? — zagadnął Jasiek, trącając ją w ramię.

— A co ty z kwiatem zrobisz? Masz przecie skrzypki — cały majątek.

— Pewnikiem, że tak, bo i ludzi rozweselę i pożywię się trochę, a na pieniądze ja nie łasy. Ino okrutnie chciałbym dowiedzieć się, czy ty, Zośka, będziesz szczęśliwa i gotów jestem o północku, na moczary, w las za tobą pójść.

— Niech cię o to głowa nie boli — idź sobie. Słyszysz? wołają ciebie, idź tam rzempolić.

— A zagrajże nam, Jasiek, zagraj, już dziewuchy nad rzeką się uszykowały — zawołał ojciec chrzestny Dorotki, a za nim starsi gospodarze powtórzyli: — A zagrajże, a raźno, a od ucha!

Był już taki obyczaj, by grajka grzecznie i długo o muzykę prosić. Więc Janek począł się wymawiać.

— Kiedy nie wiem, czego się wam żąda.

— Ano tego „wolnego".

— Kiedym zabaczył..

— To tego „mijanego".

— Kiej nie wiem, jak idzie...

— O, dla Boga! — chłopisko jak dąb wyrósł, a łeb ma pusty, kiej stodoła na przednówku.

— A prześpiewaj mu tam, Dorotka! — zwrócił się chrzestny do sierotki, — to się mu w głowie odi uszy przesłyszą.

— Zaśpiewaj Dorotko — przemówił Grzela, chwytając ją za ręce.

— Hejże! hej, chłopaki,
Na łodzie, na łodzie!...
Wnet popłyną wianki
Po spienionej wodzie.

Przez spienione wody,
I przez rwące fale,
Spieszy chłopiec młody
W nieznane hen, dale.

— No, grajże, grajku!

— Co nie mam grać, zagram dziewuszkom na uciechę, niechaj ino lecą z wiankami.

— A gdy dziewczęta pozdejmowały wianki ze swych główek, chłopcy pobiegli do łodzi i na krypy. Buchnęły zarzewiem beczki smolne, i w takt raźnego mazurka dziewczęta rzucały wianki na wodę. Grzela stał na krypie i, bacząc pilnie na płynące wianuszki, począł śpiewać:

Łódko moja, łódko!
Suwaj po głębinie,
Moja ty kolebko,
W tobie życie płynie.

W tobie życie płynie
Tak miło i prędko,
Jak ta złota rybka,
Co goni za wędką.

Łódko moja, łódko,
Wesoło pruj wody,
Do dziewki kochanej —
Płynie rybak młody.




Brindejonc

ŚMIAŁY LOT.

Przed kilkunastu dniami przeleciał lotnik francuski Brindejonc (czyt. Brędeżą) z Paryża do Warszawy w ciągu dziewięciu godzin i 24 minut, odliczywszy czas popasu w Berlinie i Poznaniu. Z Warszawy poleciał p. Brindejonc do Petersburga. Lotem tym zdobył p. B. wielką nagrodę „Puhar Pommery", jaką pewne francuskie towarzystwo przeznacza corocznie dla lotnika, który w czasie od wschodu do zachodu słońca przeleci znaczniejszą przestrzeń, niż inni lotnicy. W Warszawie zgotowano śmiałemu lotnikowi gorące przyjęcie.

Płynie rybak młody,
O niej sobie myślę,
Jak o złotej rybce
Co pluska po Wiśle.

Mknę w chyżym rozpędzie
Po wianek ruciany —
Czy też moim będzie
Ten wianek kochany?...

(Dokończenie nastąpi).

OBRAZY Z KRAINY ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

Odwrócił się plecami, nasunął kapelusz na czoło, pokręcił głową i widząc, że wysłuchałem z zajęciem całej sceny, mruknął, patrząc na mnie tak samo dziko jak dawniej:

— Musi to być wierutny hultaj. Śmieć utrzymywać, iż potrzeba żebrać, aby żyć. To bezczelne kłamstwo!

Zwracam uwagę, że znajdowaliśmy się w Newadzie, to jest w zapadłej puszczy, a jednak mój bandyta miał słuszność: przy dobrej woli nieznajomy żebrak mógłby łatwo znaleść korzystną pracę bądź przy plancie kolejowym, bądź u którego z miejscowych osadników.

— Któż jest ów opryszek? — spytałem konduktora, który ukłonił mu się, przechodząc.

— To górnik — odrzekł. — Stracił wszystko co miał, przez niespodziany zbieg okoliczności, i teraz jedzie próbować szczęścia gdzieindziej.

Od tej pory przestałem sądzić ludzi z powierzchowności.

Dosadniej maluje charakter Kalifornijczyków opowiadanie jednego z moich znajomych, z którym przez lat kilka zostawałem w ścisłych handlowych stosunkach. Przemieszkiwał on długo w krainie złotodajnej, cztery czy pięć razy dorabiał się majątku i tracił go. Był to człowiek rzutny, przedsiębiorczy, obdarzony zimną krwią i sprytem kupieckim; wykształcenie posiadał mierne, ale za to wiele zdrowego rozsądku, który mu pozwalał trafnie sądzić o wszystkiem.

— Ta epoka — rzekł on, gdyśmy się rozgadali o życiu osadników kalifornijskich w piątym dziesiątku lat wieku ubiegłego — nie wróci się już nigdy. Masz pan słuszność zupełną, twierdząc, że okoliczności, w jakich się żyło wtedy, wpływały dodatnio na rozwój uczuć i cnót humanitarnych. Wiesz pan, że trudniłem się czas jakiś przemysłem w Ohio i że zbankrutowałem doszczętnie; wierzyciele moi stracili na tem sto tysięcy dolarów, a ja byłem zmuszony opuścić kraj, zostawiając żonę i dwoje dzieci u teścia, który sam miał niewiele. Popłynąłem do Kalifornii, nie mając pojęcia, co mnie tam czeka. Była to jedyna droga, jaka mi pozostawała, żeby się wyrwać z desperackiego położenia.

Wylądowałem w San Francisco i zacząłem się starać o miejsce buchaltera w jakiem biurze, ale napływ kandydatów był wielki, życie zaś kosztowało tak drogo, że w dwa tygodnie znalazłem się prawie bez grosza przy duszy. Jeden z towarzyszów podróży, którego przypadkowo spotkałem na ulicy, widząc mnie zniechęconym, poradził, abym się udał do kopalni i wskazał mi mały statek, który miał odpłynąć do Sakramento z zapasami żywności. Wszedłem w układy z właścicielem statku, a ten, widząc na mnie czarny tużurek, zażądał za przewóz czterdzieści dolarów. Miałem zaledwie dwa dolary w kieszeni i te pragnąłem zachować na czarną godzinę, ofiarowałem się więc przyjąć na siebie obowiązki majtka. Właściciel odmówił pod pozorem, że nie wydaję mu się zdolnym do pełnienia tej czynności.

— Mam jednakże jarzyny do naładowania na statek — rzekł po namyśle — jeżeli chcesz pan podjąć się tej pracy, zabiorę cię z sobą.

Zgodziłem się bez wahania. Naładowałem na pokład przeszło dwieście pak zawierających kartofle, kapustę i pomidory; a następnie przybywszy do Sacramento, wyładowałem je na brzeg rzeki. Stanąwszy na miejscu, zacząłem się rozpytywać o drogę do kopalń, odległych o 40 mil, a wydawszy dwa ostatnie dolary na zapłacenie noclegu i śniadania w oberży, pieszo ruszyłem w podróż. Wyszedłem dość późno, noc zaskoczyła mnie w drodze; musiałem o głodzie pójść spać pod pierwszem lepszem drzewem. Nazajutrz trzeba było iść dalej. Obudziłem się śmiertelnie znużony, z popuchniętemi nogami; delikatne obuwie moje podarło się na strzępy, gorąco dokuczało mi straszliwie, niemniej jak głód. Idąc rozmyślałem o biednej żonie, o dzieciach, które zostawiłem bez środków bez życia; smutek gnębił mnie okrutny.

Nie wiem, jakem się dobił celu podróży, pamiętam tylko, że zdala spostrzegłem ogniska rozłożone w polu, dokoła których spoczywali robotnicy; do



Skutki burzy.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam obfitość burz, deszczów, gradów a nawet i orkanów. Obrazek nasz przedstawia zniszczenie, dokonane przez burze i wiatry w jednej z miejscowości fabrycznych.

włokłem się do nich ze skrwawionemi nogami, wycieńczony prawie zupełnie. Pięciu czy sześciu ludzi warzyło jakiś dekokt z kawy przy ogniu i smażyło słoninę w glinianej rynce. Zapach tej słoniny przyprawił mnie o rozpacz. Ja, który niedawno opływałem w zbytkach, nie miałem dotąd pojęcia, co to są tortury głodowe. Zataczając się, podszedłem do ogniska. Noc była ciemna, a z obawy, aby mnie nie odpędzili, usiłowałem przemówić do nich jak najspokojniejszym głosem.

Gdybym był wówczas znał Kalifornią, wiedziałbym, że obawy moje były płonne, ale wszak przybywałem ze wschodu, i nie byłem wcale wtajemniczony w obyczaje górników. Czułem, że jeżeli ci wyrobnicy odepchną mnie od siebie, umrę niewątpliwie w jakim przydrożnym rowie.

Zbliżywszy się do ogniska, rzekłem:

— Objaśnijcie mnie, proszę, w imię Chrystusa, co ma począć, do czego się wziąć w tym kraju człowiek nie posiadający grosza a pragnący szczerze pracować?

Spojrzeli na mnie uważnie.

— Hm! — rzekł jeden — kopać jak inni. Może mu los poszczęści. Tymczasem spocznij, przyjacielu, i spożyj z nami wieczerzę. No, bez ceremonii...

Usiadłem przy ognisku, zacząłem jeść jak wilk. Poczciwi ci ludzie nie czynili żadnych uwag szyderczych, znać były to serca umiejące uszanować niedolę. Opisałem im moje położenie, wyznałem, że nie mam ani narzędzi do pracy, ani doświadczenia.

— Mniejsza o to — odpowiedzieli. — Pożyczymy ci łopaty i wskażemy gdzie najlepiej kopać.

Nazajutrz, o świcie, jeden z tych poczciwych zaprowadził mnie nad strumyk.

— Kop tutaj, kolego — rzekł. — Żwir i piasek składaj ot tam; wieczorem, po robocie, przyjdę się przekonać, jak ci poszło.

Zabrałem się gorliwie do pracy. Już przed południem dłonie moje okryły się bąblami, bo nigdy w życiu nie pracowałem łopatą; ale szukałem złota, ta myśl tak czarodziejsko oddziaływała na mnie, że zapominałem o wszelkich cierpieniach. Pomimo jednak starannego przeglądania ziemi i piasku, nie mogłem dopatrzeć ani jednego ziarnka złota. Po południu chciałem dać za wygraną; czułem się śmiertelnie znużony a złota jak nie było tak nie było.

Wieczorem zjawił się mój opiekun.

— Nie źle jak na początkującego! — rzekł, spojrzawszy na kopiec, potem wziął mosiężną swoją miednicę i zaczął płukać żwir. Powiedziałem mu, że nie ma tam złota ani śladu, on zaś począł się śmiać z mego niedoświadczenia.

— Nowicyusz z ciebie! — odparł, nie przestając płukać żwiru. (Dokończenie nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Sejm elekcyjny po śmierci Batorego.

Sejm konwokacyjny, który się odbył pod zupełną przewagą Zborowskich i na który nie przybył wcale Zamoyski, ostrzeżony przez prymasa Karnkowskiego o grożącem mu niebezpieczeństwie, naznaczył termin sejmu elekcyjnego na dzień 30 czerwca 1587 roku.

Zamoyski, odrzuciwszy pośrednictwo Firleja i Szafrańca, nakłaniających go do zgody ze Zborowskimi, stanął w oznaczonym dniu pod Warszawą na czele 1000 piechoty i 4000 wyborowej jazdy, z któremi na polu elekcyjnem połączyły się poczty Konstantego i Janusza książąt Ostrogskich, podskarbiego Dulskiego i marszałka koronnego Opalińskiego.

Liczniejsze jeszcze wojsko, przeważnie z zaciągów cudzoziemskich złożone, przywiedli z sobą Zborowscy, Górka Stanisław i Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński. Obóz Zamoyskiego stanął na północ od Woli, Zborowskich na południe. Litwini, widząc to rozdwojenie, pozostali za Wisłą, rozłożywszy się pod wsią Kamionką.

Prymas zagaił sejm mową zalecającą spokój i zgodę. Nic to jednak nie pomogło i elekcya rozbiła się na dwa koła: Zamoyskiego, zwane *czarnem*, i Zborowskich, zowiące się *generalnem*. Litwini trzymali się ciągle na boku. Gdy wobec usiłowań pojednawczych, Zborowscy oświadczyli, że na najmniejsze nawet uszczuplenie uchwał sejmu konwokacyjnego nie pozwolą, województwa Mazowieckie, Płockie i Rawskie przeszły do koła czarnego.

W dniu 27 marca, gdy senat rozpoczął obrady, ujrzano wojska dwóch przeciwnych obozów następujące na siebie. Prymas, lubo starzec i chory, dosiadł konia i rzucił się między zbrojne szeregi. Powstał tumult, wśród którego padł od kuli kanonik kujawski Brzeziński. Prymasowi i senatorom udało się przeszkodzić bratobójczej walce, ale wojska stały w szyku bojowym do wieczora. W nocy prymas kazał spalić szopę, jako krwią Brzezińskiego splamioną, a wznieść nową, bliżej miasta, zdaleka od obu obozów.

Wszelkie zabiegi, około zbliżenia do siebie poważnionych żywiołów, rozbijały się głównie o upór i arogancyą Zborowskich. Zwady, kłótnie i bójki były na porządku dziennym. Dnia 11 sierpnia obwołano pokój powszechny, ale tego samego dnia dziewięciu szlachty zabito. Krzysztof Zborowski, banita, urągając ciążącemu na sobie wyrokowi, tegoż dnia zjechał na pole elekcyjne. Sposobu pojednania nie było, gdyż każde z kół miało swego kandydata, któregoby za nic nie było odstąpiło: czarne Zygmunta królewicza szwedzkiego, siostrzeńca królowej Anny, — generalne Rakuszanina. Prymas chwiał się między jednym a drugim.

Dnia 14 sierpnia odbyło się wysłuchanie posłów zagranicznych w kole generalnem. Nuncyusz papiezki, Annibal z Kapui, przemawiał za kandydatem katolikiem; Pawłowski, poseł cesarski, który miał według instrukcyi proponować do wyboru aż czterech arcyksiążąt: Ernesta, Ferdynanda, Maksymiliana i Macieja, po naradzie ze swymi stronnikami, dla nierozstrzelania się głosów, zalecał jednego tylko Maksymiliana.

Cztery dni upłynęły jeszcze bez żadnego ważniejszego zdarzenia, aż w nocy z dnia 18 na 19 sierpnia, Zborowscy chcąc posiąść zupełnie w moc swoję wahającego się prymasa, postanowili napaść nań zbrojnie i porwać. Odkrył ten zamach Zamoyski, a Karnkowski rozgniewany przeniósł się stanowczo do koła czarnego i dnia 19 sierpnia ogłosił królem Zygmunta, którego koło czarne jednomyślnie przyjęło. Spisano reces, udano się do Warszawy i w kościele św. Jana Te Deum odśpiewano.

Koło generalne, mocno zrazu skonsternowane tą wiadomością, po kilkudniowych naradach przystąpiło również do wyboru i dnia 22 sierpnia Jakób Woroniecki, biskup nominat kijowski, ogłosił królem Maksymiliana. Mimo protestacyi nawet niektórych swoich stronników, mimo nielicznych podpisów na akcie elekcyi, koło generalne udało się również do Warszawy i Te Deum w kościele bernardyńskim powtórzyło.